

LINDA JOY SINGLETON

SZEPTY W CIEMNOŚCI

ROZDZIAŁ 1

Stałam pracowni nauki o Ziemi przed klasą liczącą trzydzieścioro troje uczniów. Nabrałam powietrza w płuca i zaczęłam wygłaszać referat.

- *Nietoperze, żaby, traszki...*

- Nietoperze! Och, to niesmaczne! - pisnęła jedna Z dziewcząt.

- A co powiesz o traszkach, Lisso? - zażartował klasowy dowcipniś Andy Davidson. - Są smakowite jak fistaszki?

Wszyscy się roześmiali, a ja poczułam, że stoję w pąsach. Publiczne wystąpienia sprawiały mi trudność, nawet gdy koledzy nie rozrabiali. Dlaczego właśnie mnie przypadło w udziale „szczęście” wygłaszania pierwszego referatu?

- Uciszcie się! - krzyknęła nasza nauczycielka, pani Zankler. - Jesteście niezdolni. Dopuszczcie Lissę do głosu.

Żarty i chichoty ucichły. Uczniowie słuchali pani Zankler, mimo że, jak na nauczycielkę, była dosyć młoda, : pewnie nie miała nawet trzydziestki. Lubili ją za jej ciepło i zaangażowanie.

- Ma być spokój - powiedziała. - A ty, Andy, powinieneś wiedzieć, że traszka jest podobna do salamandry. To nie rodzaj orzeszka. Mów, Lisso.

Uśmiechnęłam się do niej z wdzięcznością, spojrzałam na notatki i zaczęłam od nowa.

- *Nietoperze, jaszczurki, traszki, a nawet niektóre ryby zamieszkują głębokie, ciemne jaskinie. Brak światła wcale im nie przeszkadza. Ciemność i wilgoć doskonale im służą.* - Zmarszczyłam czoło, bo zdałam sobie sprawę, że w niewielkim odstępnie użyłam słów „ciemne” i „ciemność”. Powinnam była poszukać bliskoznacznych wyrazów, na przykład cieniste, mroczne, pozbawione światła lub czarne jak smoła. Miałam nadzieję, że pani Zankler nie obniży mi oceny za brak pomysłowości. Och, trudno, stało się.

- *W niektórych przypadkach* - ciągnęłam, podnosząc głos, tak aby usłyszał mnie nawet odlotowy Jake Zapanno, który siedział rozwalony w ostatniej ławce - *jaskiniowe ryby tak doskonale przystosowały się do życia w ciemności, , hm, to jest w mrocznych czeluściach, że nie mają oczu.*

- I wciąż na coś wpadają - parsknął Andy. - Och, przepraszam, ale nie mam gałek ocznych!

Wszyscy ryknęli śmiechem. Tylko moja najlepsza przyjaciółka, Natasha DuBois, mruknęła:

- Biedne małe, ślepe rybki.

- Wcale nie są biedne. - Posłałam jej ostrzegawcze spojrzenie. Wiedziała, jak bardzo mi zależało na tym, by traktowano mnie serio. Trudno zdobyć sobie poważanie, i gdy ma się zaledwie półtora metra wzrostu, przyлизane jasne włosy i duże niebieskie oczy. Ludzie, zamiast słuchać, co do nich mówię, głaskali mnie po głowie, a to doprowadzało mnie do szaleństwa.

- Zostaw te żarty na czas przerwy, Andy. - Pani Zankler westchnęła.

Poczekalam, aż śmiechy ucichną, i mówiłam dalej. Mój głos rozbrzmiewał głośno i pewnie, bo dobrze znałam przedmiot. Nie na darmo byłam wiceprzewodniczącą szkolnego koła speleologów. Jaskinie fascynowały mnie. Lubiłam ich chłodną ciemność. Uwielbiałam zanurzać się w podziemny, pełen tajemnic świat. Podziwiałam cudowne piękno połyskliwych stalaktytów, wiszących nad głową, i spiczastych stalagmitów, sterczących z podłoża. Jaskinie przyprawiały mnie o dreszcz emocji i pragnąc poznać ich tajemnice, zagłębiałam się w ciemne zakamarki. Speleologia była dla mnie czymś więcej niż hobby. Dzięki niej przeżywałam najbardziej ekscytujące chwile.

Gdy wreszcie skończyłam wygłaszanie referatu, koledzy nagrodzili mnie brawami szczerego uznania. Choć podejrzewam, że niektórzy uczniowie po prostu cieszyli się, że wreszcie mają mnie z głowy. Spojrzałam przelotnie na Jake'a Zapanna, zastanawiając się, dlaczego mnie oklaskiwał. Pragnęłam się łudzić, że naprawdę podobało mu się moje wystąpienie, lecz mocno w to wątpiłam. Z tego, co słyszałam, mądre dziewczyny z dobrymi stopniami nie zachwyciły Jake'a. Szkoda, bo jego szerokie ramiona, chmurne ciemne oczy i postawa twardziela niebezpiecznie mnie pociągały.

- Doskonały referat, Lisso - pochwaliła mnie pani Zankler.

Zadowolona z jej uznania i szczęśliwa, że już po wszystkim, wróciłam na miejsce.

- Wysłuchamy jeszcze jednego referatu. Ale muszę zerknąć do dziennika - zapowiedziała nauczycielka i zaczęła przekładać stertę teczek i kartek, zaścielających jej biurko. W końcu uniosła głowę.

- Widzieliście dziennik? - spytała.

Nikt go nie widział.

Pani Zankler stuknęła się w czoło.

- Tak, pamiętam! Zostawiłam go w pokoju nauczycielskim. Pójdę po niego. Zaraz wracam.

Posadziła na swoim miejscu rozsądnego rudowłosego Pershinga Thompsona, żeby nas pilnował, i wybiegła z klasy.

Ledwie zamknęła za sobą drzwi, wybuchł harmider. Nikt nie zwracał uwagi na Pershinga, który błagał nas, abysmy się uspokoili.

Odwrociłam się i zapytałam Nataszę:

- Jak wypadłam?

- Chodzi ci o referat?

- A niby o co? Dobrze mówiłam?

- Byłaś świetna - odparła Natasha z uśmiechem. - Ja bym tak nie potrafiła. - Jej uśmiech zbladł. - Rany, żeby tylko mnie nie wywołała. Wszystko pokręcę. Wiem, że tak będzie.

- Poradzisz sobie - rzekłam. - Wmawiaj sobie, że mówisz tylko do mnie, jakby w klasie nie było nikogo innego.

- Łatwo ci powiedzieć. Nikogo oprócz trzydziestki słuchaczy! - Natasha wzdrygnęła się. - Na samą myśl dostaję wysypki! Lepiej porozmawiajmy o czymś przyjemniejszym. Na przykład o zakupach. Zaraz po lekcjach wybieram się do centrum handlowego. Potrzebuję różnych rzeczy na wycieczkę koła speleologów.

- Mam już wszystko, co potrzebne. - Na myśl o wyprawie do jaskiń poczułam dreszczyk emocji. Nie mogłam się doczekać. Cały weekend z przyjaciółmi na łonie natury i na badaniach Jaskini Anielskiej. Prawdziwy raj.

Natasha pochyliła się ku mnie.

- Muszę kupić plecak i śpiwór, może kilka par grubych skarpet i piżamę. Mam nadzieję, że skompletuję to wszystko w ciągu pięciu dni.

- Pomogę ci - zaproponowałam.

- Świetnie - ucieszyła się Natasha i jej czarne oczy rozbłyły. - To ty namówiłaś mnie do wstąpienia do koła. Więc odpowiadasz za mnie. Pojedziesz dziś ze mną na zakupy?

- Zależy, kto będzie prowadził samochód - odparłam. Nie miałam zamiaru ryzykować życia, jadąc z chłopakiem Natashy, Marcusem. Zawsze pędził jak szalony. Czerwone światła, znaki stopu, staruszki przechodzące jezdnię, nic nie było w stanie go zatrzymać. Poza tym był miły i Natasha naprawdę go lubiła. A zresztą lepszy lekkomyślny chłopak niż żaden...

Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek będę miała chłopaka. Prawdopodobnie nigdy, chyba że zadowolę się kimś w zasięgu moich możliwości i przestanę marzyć o tym, co nierealne. Mój wzrok powędrował na koniec klasy ku Jake'owi Zapannowi i serce zabiło mi mocniej.

Bądź realistką, Lisso, mówiłam sobie. Jake dotychczas nawet się do ciebie nie odezwał. Poza tą jedną sytuacją, kiedy weszłaś mu w drogę, a on burknął coś

niezrozumiałego.

Wiedziałam, że moje uczucie do niego jest bez sensu, ale Jake zachwycił mnie i przerażał. Byłam miłą, lubianą i podawaną za przykład dobrą uczennicą. Dlaczego więc marzyłam o milczącym samotniku, który nawet nie zauważał mojego istnienia?

Z zamyślenia wyrwał mnie głos Natashy.

- Więc możesz się rozluźnić, Lisso. Pożyczę samochód od mamy. Będziemy tylko my dwie i pięćdziesiąt fantastycznych sklepów.

- Wspaniale - ucieszyłam się. - Potrzebne mi są buty. Może znajdę coś odpowiedniego. Spotkamy się po lekcjach przy twojej szafce, dobrze?

- Chyba nie wybierasz się dziś na zakupy, Lisso? - rozległ się głos nade mną.

Uniosłam głowę i zobaczyłam Reginę Kennedy. Zastanawiałam się, jak długo stała obok nas i słuchała, o czym rozmawiamy. Westchnęłam. Regina była ładna i lubiana. Koleżanki i koledzy kręcili się wokół niej, jakby była królową pszczoł, ale ja jakoś za nią nie przepadałam. Wyobrażała sobie, że może mną rządzić, bo była przewodniczącą koła speleologów, a ja zaledwie wiceprzewodniczącą.

- Cześć, Regina - powiedziałam. - O co ci chodzi?

- Jest pewien problem. - Zmarszczyła czoło. - Zapomniałaś o dzisiejszym spotkaniu samorządu?

- Dzisiaj? Spotkanie? - Bezskutecznie wyteżałam pamięć.

Regina westchnęła.

- Jako osoba z samorządu powinnaś być nieco przytomniejsza. Spotkanie jest dziś o trzeciej w tej klasie. Oczekuję, że na nie przyjdiesz.

Zawahałam się. Zakupy z Natashą byłyby atrakcyjne. Ale miałam obowiązki wobec pozostałych członków samorządu. A poza tym łatwiej było ustąpić Reginie, niż się z nią wykłócać.

- Dobra - rzuciłam bez entuzjazmu.

- W porządku. Widzimy się o trzeciej. - Regina potrząsnęła grzywą lśniących brązowych włosów i wróciła na swoje miejsce.

- Ta dziewczucha przyprawia mnie o ból głowy! - jęknęła Natasha. - Przepowiadam jej przyszłość sierżanta prowadzącego musztrę w marynarce. Dlaczego jej nie powiedziałaś, że masz inne plany? Teraz nici z zakupów.

- Przepraszam cię, Tash - powiedziałam. - To moja wina. Na śmierć zapomniałam, że mamy się spotkać. Może uda się zrobić zakupy po zebraniu, nie powinno trwać długo.

Właśnie wtedy otworzyły się drzwi i do klasy weszła pani Zankler.

- Porozmawiamy później - wyszeptałam i pospiesznie odwróciłam się twarzą do nauczycielki.

Pani Zankler rzuciła na biurko czerwony dziennik.

- Popatrzmy, kogo by tu... O, tak. Regina Kennedy, twoja kolej na referat.

Omów głośno nie westchnęłam. Regina Kennedy wychodziła mi bokiem. Nie dość, że miała władczy sposób bycia, to uważała się za autorytet w każdej dziedzinie i nie znając faktów, po prostu je zmyślała. Właśnie dlatego nie głosowałam na nią podczas wyborów przewodniczącego koła. Niestety i tak została wybrana.

Regina wstała i ruszyła ku katedrze, niosąc notatki zapowiadające bardzo długi referat.

- Tematem mojego wystąpienia są erupcje wulkaniczne - oznajmiła i nikt, nawet Andy Davidson, nie puścił pary z ust. Nie mieli odwagi. Wysokie piękne dziewczyny, takie jak Regina, otrzymywały wszystko. Co ja bym dała, by mieć jej wzrost i odrobinę otaczającego ją szacunku!

Podczas gdy ona perorowała na temat potoków lawy i popiołów wulkanicznych, wyrwałam z zeszytu kartkę i napisałam liścik.

Tash, wyruszmy na zakupy zaraz po zebraniu, obiecuję. Regina z pewnością będzie gadała i gadała. Czy to ja chrapię?

Lissa

Złożyłam kartkę wielokrotnie, aby zmieściła się w dłoni, a następnie podałam Natashy. Po kilku sekundach usłyszałam cichy chichot, prawdopodobnie w odpowiedzi na moją uwagę o chrapaniu. Pomyślałam sobie, że naśmiewanie się z Reginy jest cokolwiek szczeniackie, ale sprawiało nam przyjemność, zupełnie jakbyśmy wyrównywały niesprawiedliwość uczynioną przez matkę naturę przy obdzielaniu nas urodą, popularnością i wzrostem.

I Wreszcie Regina skończyła swoją przemowę. Uczniowie znów zaklaskali, a ja ze znużeniem spojrzałam na zegar. Kwadrans do końca lekcji; zostało wystarczająco dużo czasu na jeszcze jeden referat. Zastanawiałam się, na kogo wypadnie, i miałam nadzieję, że nie na Natashę. Z jakiegoś powodu moja kipiąca energią i obyta towarzysko przyjaciółka bała się publicznych wystąpień. W czasie zebrań koła speleologów odzywała się tylko po to, by poprzeć kogoś innego.

- Zobaczmy, kto będzie naszym ostatnim referującym. - Pani Zankler rozglądała się po klasie, a ja odwróciłam się, by dodać Natashy odwagi.

Skrzywiła się, przygotowana na najgorsze.

- Nasz ostatni dzisiejszy referat wygłosi - pani Zankler zamilkła i z namysłem potarła

podbródek. Zamarłam na krześle w nadziei, że to nie będzie Natasha. - Hmm... - Wzrok nauczycielki spoczął na kimś w ostatnim rzędzie. - Tak. Następny będzie Jake Zapanno. Uczniowie obejrżeli się, unosząc brwi. Było rzeczą znaną, że Jake nie wygłasza przemówień. Nie dlatego, że jest przerażony jak Natasha, lecz dlatego, że jest to poniżej jego godności, niewarte czasu i wysiłku. Może właśnie z tego powodu tak bardzo mnie pociągał. Byłam konformistką, a on buntownikiem. Podziwiałam go za to, że nie dbał o to, co myślą o nim inni.

Przyglądałam mu się wraz z resztą uczniów. Jasnokasztanowe dość długie włosy miał zaczesane na bok kształtnej twarzy o surowym wyrazie. W świetle jarzeniówek błyskał pojedynczy kolczyk w kształcie sztyletu. Jak zwykle trudno było odgadnąć, co Jake myśli. Co poczuł, gdy został wywołany do odpowiedzi? Co teraz zrobi? Z napięcia wstrzymałam oddech.

- Jake, może zechcesz wyjść na środek - powiedziała uprzejmie pani Zankler. Nie poruszył się, więc powtórzyła: - Jake?

Bardzo powoli rozprostował swoje długie nogi i wstał. - Czekamy, Jake - ponagliła go nauczycielka. - Przygotowałeś referat, prawda?

Jake skinął głową i wziął z pulpitu plik papieru. Nie uśmiechnął się, nie zmarszczył czoła. Nie drgnął żaden mięsień jego nieprzeniknionej twarzy.

- Więc wyjdź na środek i pozwól, że cię wysłuchamy - powiedziała pani Zankler stanowczo.

Ale on nie wyszedł na środek. Sięgnął po czarną skórzaną kurtkę, która wisiała na oparciu jego krzesła, narzucił ją na ramiona i wymaszerował z klasy, trzasnąwszy drzwiami.

Wszyscy uczniowie, nie wyłączając mnie, wstrzymali oddechy. Pani Zankler zbladła. Jej twarz spochmurniała. Zdumiona, spojrzałam na zamknięte drzwi, a potem na Natashę, która była równie zdziwiona jak ja.

- Nie do wiary - wyszeptała. - Po prostu wyszedł z klasy. Co za tupet.

- Święte słowa, Natasha - mruknęłam. - Jake'owi Zapannowi nie brak tupetu!

ROZDZIAŁ 2

Punktualnie o trzeciej po południu Regina obwieściła:

- Niniejszym przywołuje się do porządku członków samorządu szkolnego koła speleologów. - Nie dysponując młotkiem przewodniczącego, walnęła pięścią w blat biurka pani Zankler. Nauczycielka, doradczyni koła, siedziała z tyłu klasy, przeglądając jakieś papiery. Skarbnik Pershing Thompson, sekretarz Vicki Brouwer i ja zajmowaliśmy miejsca w pierwszym rzędzie.

- Mam kilka wspaniałych pomysłów na nasz biwak - zaczęła Regina, gestykulując teatralnie. - I wprost nie mogę się doczekać, kiedy wam o nich opowiem.

- Jak ty coś wymyślisz, musi być super - powiedziała Vicki z zachwytem. Była wielbicielką Reginy, naśladowała jej sposób ubierania się, makijaż i fryzury. Niestety rezultat tych starań nie był zadowalający, bo Vicki nie grzeszyła urodą i zgrabną sylwetką, podczas gdy Regina była szczupła i ładna.

Pershing podniósł rękę. Był to wysoki chudy chłopak, rozsądny i inteligentny.

- Sprzeciwiam się - oświadczył głośno, marszcząc czoło.

Regina i Vicki wymieniły spojrzenia, oznaczające, że uważają go za półgłówka.

- Jak możesz sprzeciwiać się zawczasu? - spytała Regina. - Zebranie dopiero się zaczęło!

- Mamy postępować zgodnie z regulaminem - stwierdził Pershing. - Na początku powinniśmy odczytać sprawozdanie z poprzedniego zebrania i przedyskutować zaległe sprawy. Nie zrobiliśmy tego. Dlatego zgłaszam sprzeciw.

- Sprzeciw odrzucony - gładko powiedziała Regina.

- Powinniśmy głosować - upierał się Pershing.

- Dobrze. - Regina westchnęła. - Niech wszyscy, którzy są za odczytywaniem nudnego sprawozdania i za dyskusją na temat zaległych spraw, podniosą rękę.

Nie podobał mi się jej władczy sposób bycia, a Pershinga lubiłam. Chociaż nie rwałam się do słuchania, jak Vicki odczytuje sprawozdanie, chciałam go poprzeć, ale nie miałam na to odwagi. Bałam się sprzeciwić Reginie i ściągnąć na siebie jej niełaszkę. Zwykła mawiała: „Ja się nie złoszczę, ja się mszczę”. I właśnie tak postępowała. Potrafiła zgnieść każdego, kto się jej przeciwstawił, sprawić, że stał się wyrzutkiem, nikim, śmieciem. A ja nie chciałam, żeby tak stało się ze mną.

Więc jedynym głosem za był głos Pershinga, a ja, wraz z Regina i Vicki, głosowałam

przeciw.

- Jak już wspomniałam - ciągnęła Regina z chępliwym uśmiechem - mam kilka bajecznych pomysłów na biwak. Po pierwsze, uważam, że w sobotę wieczorem powinniśmy urządzić ognisko. Vicki może zabrać wzmacniacz i będziemy tańczyć pod gwiazdami! To wspaniała gimnastyka, nie wspominając już o romantycznym nastroju.

- Wspaniale - zachwyciła się Vicki.

- Tańce? - zapytał Pershing z przerażeniem. - Podczas wyprawy speleologów?

- Oj! Regina, sama nie wiem - wybąkałam słabo. - Chodzi mi o to, że będzie tylko pięciu chłopaków i siedem dziewczyn...

- I co z tego? Dziewczyny mogą tańczyć ze sobą. Ja oczywiście będę tańczyła z Brandonem, bo to mój chłopak.

- Więc możecie sobie tańczyć - powiedział Pershing. - Ale ja nie mam zamiaru. Nie ma mowy! I to jest sprzeciw, którego nie możesz odrzucić, pani przewodnicząca.

- Co o tym sądzisz, Lisso? - zapytała Regina.

Nie cierpiałam takich sytuacji. Desperacko szukałam jakiejś dyplomatycznej odpowiedzi.

- No, cóż - rzekłam w końcu. - Biwak i tańce to nie jest chyba idealne połączenie. Może wystarczy pieczenie kiełbasek i jakieś gry?

- To ma być wycieczka sportowa, a nie jakieś nudne przyjęcie - powiedziała Regina drwiącym tonem.

- Tak, wiem. Ale nawet sportowcy bywają zmęczeni - odparłam. - Po powrocie z jaskiń będziemy na pewno tak wyczerpani, że nikt nie będzie miał ochoty na tańce.

Ku memu zdumieniu, Vicki mnie poparła.

- Lissa ma rację - powiedziała, przyglądając rzadkie ciemne włosy. - Po czołganiu się w wilgotnych, zimnych dziurach zawsze bolą mnie nogi.

Stwierdziwszy, że jest odosobniona, Regina dała za wygraną.

- Macie rację. Brak wam krzepy, którą mamy ja i Brandon. Zamiast tańczyć, możemy opowiadać historie o duchach i zagrać w godzinę szczerości. Chcę zadać kilka wspaniałych pytań!

- Doskonały pomysł - Vicki rozpromieniła się. Pershing wywrócił oczami.

- Niech skonam! Miałem zamiar zaszyć się w moim pocziwym jednoosobowym namiocie.

- Skoro mowa o zaszywaniu się w namiotach - nawiązała Regina. - Pani Zankler poleciła mi zająć się przydzielaniem miejsc. Ona, jak zawsze, będzie spała w samochodzie.

Będziemy mieli dwa średnie namioty i jeden duży, nie licząc jedynek Pershinga. Zdecydowałam, że czterej pozostali chłopcy będą spać w jednym ze średnich namiotów, a cztery dziewczyny w drugim. Ponieważ piastowanie stanowisk w samorządzie wiąże się z dodatkowymi przywilejami, Vicki, Lissa i ja weźmiemy duży namiot.

- Och, fantastycznie! - pisnęła Vicki. - Dzięki ci, Regino.

Serce mi pękało. Dzielenie namiotu z Reginą było ostatnią rzeczą, jakiej pragnęłam. Poza tym jedynym sposobem, by namówić Natashę na udział w biwaku, było obiecanie jej, że będziemy spały w jednym namiocie, i nie mogłam teraz cofnąć obietnicy.

Zebrałam się na odwagę i powiedziałam:

- Przepraszam cię, Regino, ale już obiecałam Natashy, że będziemy w tym samym namiocie.

- Natasha nie należy do zarządu - odparła chłodno Regina.

- Tak, wiem, ale to moja najlepsza przyjaciółka i...

- Chcesz powiedzieć, że nie masz ochoty być ze mną i z Vicki? - zapytała, mrużąc ciemne oczy.

- Och, nie. Oczywiście, że nie. Doceniam twoje zaproszenie, ale Regina znów mi przerwała.

- W takim razie jest ustalone. Ty, Vicki i ja bierzemy duży wygodny namiot. - Będzie fantastycznie, prawda, Lisso? - paplała Vicki z zachwytem. - Prawdę powiedziawszy... Regina zmierzyła mnie wzrokiem.

- Naprawdę chciałabym cię mieć w zespole, Lisso. Tak świetnie do nas pasujesz. Nie lubię podejmować błędnych decyzji. Podoba ci się, że jesteś w samorządzie, prawda?

- Jasne. Ale chodzi mi o to...

- O co?

Po prostu powiedz prawdę, napomniałam siebie. Powiedz jej, gdzie sobie może wsadzić swój duży wygodny namiot. Dlaczego tak się jej boisz? Co może ci zrobić poza tym, że pozbawi cię tej odrobiny popularności?

Poddałam się.

- O nic - odrzekłam z wymuszonym uśmiechem. - Jasne, że będę w twoim namiocie. Nie mogę się już doczekać.

- Wiem, co czujesz - powiedziała uradowana Vicki. Jakoś w to powątpiewałam.

Pershing zauważył, że odbiegamy od tematu, więc powróciliśmy do omawiania szczegółów wycieczki. Ja jednak nie brałam udziału w dyskusji. Zastanawiałam się, jak mam poinformować Natashę o sytuacji z namiotami, gdy nagle poczułam coś bardzo dziwnego.

Zaczęłam odczuwać łaskotanie na karku, a szósty zmysł podpowiedział mi, że ktoś mi się przygląda.

Obejrzałam się ukradkiem i stwierdziłam, że nie jest to pani Zankler, wciąż zajęta poprawianiem jakichś prac. Zerknęłam na drzwi i wstrzymałam oddech. Ktoś zaglądał przez małe okienko. Znajoma twarz Jake'a Zapanna! Cóż on tu, na Boga, robił?

Musiałam się dowiedzieć. Zerwałam się z miejsca.

- Muszę wyjść! - krzyknęłam.

Wszystkie oczy skierowały się na mnie.

- Dokąd? - spytała Regina.

- Och... do ubikacji.

- Naprawdę, Lisso! - Zmarszczyła czoło. - Nie możesz poczekać? Mamy tu ważne zebranie. - Bardzo ważne - poparła ją Vicki i także zmarszczyła czoło. - Nie mogę czekać - odparłam, pędząc ku drzwiom. - To bardzo pilne!

Gdy wypadłam na korytarz, Jake'a już tam nie było, ale spostrzegłam ciemne ubranie znikające za rogiem. Pomyślałam, że to może być Jake, i rzuciłam się biegiem. - Hej! Zaczekaj! Gdy wybiegłam za róg, zobaczyłam Jake'a, oddalającego się korytarzem.

- Jake, zaczekaj! Chcę z tobą porozmawiać! - krzyknęłam.

Udawał, że mnie nie słyszy, i szedł dalej. Zupełnie, jakbym nie istniała. Żadnego poszanowania dla mojej skromnej osoby. Rozwścieczona, wrzasnęłam:

- Jake Zapanno! Natychmiast się zatrzymaj! - Mój głos zabrzmiał tak donośnie i rozkazująco, że sama się zdziwiłam.

Myślę, że Jake także był zaskoczony, bo przystanął przy drzwiach z napisem „Wyjście” i powoli się obejrzał. Zbliżałam się ku niemu szybkim, zdecydowanym krokiem. Przez ułamek sekundy wydawało mi się, że dostrzegam w jego ciemnych oczach rozbawienie i ciekawość, które natychmiast zniknęły. Jake znów stał się kimś beznamiętnym, kimś, kogo należy się obawiać, kogo trzeba szanować, komu nie wolno się naprzykrzać.

- O co chodzi? - burknął, wkładając ręce do kieszeni skórzanej kurtki.

Górował nade mną, więc nagle poczułam zdenerwowanie i strach. Właściwie dlaczego za nim biegłam? Przez myśl przebiegły mi plotki, które słyszałam na temat Jake'a. Zły charakter, lekceważenie zasad, zatargi z prawem. A jeśli to wszystko prawda?

Z trudem przełknęłam ślinę.

- Jake... hmmm... chcę cię o coś zapytać - wyjąkałam w końcu. !

- No to pytaj.

Przynajmniej nie kazał mi spadać ani się zmywać. Nieco się uspokoiłam. Uniosłam

głowę, by spojrzeć mu w oczy, i powiedziałam:

- Dlaczego wyszedłeś dziś z pracowni i nie wygłosiłeś, referatu?

- To moja sprawa - mruknął.

- Ale jeśli nie wygłosisz referatu, nie zaliczysz przedmiotu. - Nagle mnie oświeciło. -

Chciałeś o tym porozmawiać z panią Zankler? To dlatego zaglądałeś do jej pracowni?

- Nie. Po prostu właśnie odsiedziałem karę.

Nie zdziwiło mnie, że za to, jak się zachowałem, kazano mi zostać po lekcjach.

- To dlaczego zaglądałeś do pracowni? - nie dawałam za wygraną.

- Kto, ja? - Pokręcił głową.

- Ty. Widziałam cię i chcę wiedzieć, dlaczego to robiłeś. Interesujesz się speleologią?

- Nigdy w życiu! - wykrzyknął.

- Więc co tu robisz? Masz hopla na punkcie jaskiń albo latasz za Regina - wygarnęłam mu, nie wierząc we własną beczelność.

Jake wykrzywił usta, jakby powstrzymywał uśmiech.

- Ja i Regina? Chyba żartujesz!

- Niby dlaczego? Wielu facetów szaleje za nią. I to by tłumaczyło, czemu się tu kręcisz.

Niewyraźny uśmieszek zniknął.

- Wcale się nie kręcę. Lepiej już pójść.

Odwrócił się gwałtownie i kiedy to zrobił, z kieszeni kurtki wypadło zwinięte czasopismo. Schyliłam się, by je podnieść, spodziewając się, że będzie to coś o zapasach w błocie lub motorach. Wyobraźcie sobie, jakie było moje zdumienie, gdy stwierdziłam, że to „Przygody w jaskiniach”! Zażartowałam, mówiąc, że Jake ma hopla na punkcie jaskiń, ale najwyraźniej wcale się nie pomyliłam.

- Prenumeruję to - powiedziałam, podając czasopismo Jake'owi. - Świetnie się czyta.

Czerwony na twarzy, odebrał mi pismo, zwinął je i włożył do kieszeni.

- Może być - burknął.

Zastanawiałam się, dlaczego jest taki zakłopotany, a nawet zawstydzony.

- Uwielbiam penetrowanie jaskiń - przyznałam się żarliwie. - Dlatego wstąpiłam do szkolnego koła speleologów. Jeżeli się tym interesujesz, zapisz się także. Robimy różne fajne rzeczy. W ten weekend jedziemy na biwak do Jaskini Anielskiej. Jeżeli się zapiszesz, będziesz mógł wziąć w tym udział.

- Dzięki, ale nie skorzystam - odparł, marszcząc czoło. Zaczął otwierać drzwi, a ja pod wpływem impulsu chwyciłam go za ramię.

- Nie pozbawiaj nas swego towarzystwa - powiedziałam.

Spojrzał na mnie i lekko się uśmiechnął.

- Przykro mi, Lisso. - Pokręcił głową i wyszedł.

Stałam tam, wpatrując się w drzwi, rozczarowana i szczęśliwa. Zawiedziona, bo Jake nie zechciał zapisać się do koła, lecz uszczęśliwiona, bo właśnie zdarzyło się coś cudownego. Zwrócił się do mnie po imieniu! Nazwał mnie Lissą! Nie byłam jakąś anonimową dziewczyną uczestniczącą w zajęciach nauki o ziemi. Jake wiedział, jak mam na imię! Nie był to jeszcze cud, ale może coś się zaczynało...

ROZDZIAŁ 3

Lisso, pomocy! - błagał mój ojczym, stanąwszy w drzwiach mojego pokoju z wrzeszczącym i wijącym się niemowlęciem w ramionach. - Nie mogę znaleźć pieluszek Glendy, a potrzebuję ich natychmiast. Nie wiesz, gdzie je mama schowała?

- Szukałeś w szafce w pokoju dziecięcym? - spytałam, rozprawdzając lazurowy cień po powiece.

Skinął głową, zmagając się z moją czternastomiesięczną przyrodnią siostrą. Gdy mama uczyła się na kursach komputerowych, Jim opiekował się ich małą córeczką. Była to wymiana, która odpowiadała im obojgu, pod warunkiem, że Glenda nie miała mokro i nie kaprysiła.

- Poczekaj sekundę, to pomogę ci szukać - powiedziałam, nakładając cień na drugą powiekę.

- Cudownie. - Jim westchnął, huśtając czerwoną jak burak Glendę.

Rzuciłam okiem na zegarek, by stwierdzić, że do czasu przyjazdu Natashy zostało mi jeszcze dziesięć minut. Na szczęście odnalezienie paczki pieluszek pod łóżeczkiem Glendy zajęło mi tylko dwie minuty.

- Kryzys zażegnany. - Uśmiechnęłam się szczerze do ojczyma.

- Uratowałaś nam życie, Lisso. Dzięki - rzekł, także się uśmiechając.

Prawdę powiedziawszy, to ja powinnam dziękować Jimowi. Dosłownie uratował nam życie. Przez wiele lat po śmierci taty było nam bardzo ciężko. A potem pojawił się Jim, wnosząc do naszego domu radość i miłość. Dzięki niemu mama odzyskała wiarę w siebie. Jim był wysoki i tęgi, prawdziwy niedźwiedź, pracował na budowie i miał złote serce. Dzięki Bogu, w niczym nie przypominał dwóch poprzednich ojczymów!

Rozległ się dzwonek u drzwi, więc pobiegłam przywitać Nataszę.

- Wrócisz do domu na kolację?! - zawołał Jim.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, przekąsimy coś w mieście.

- Nie ma sprawy. Ale nie wracaj zbyt późno, Lisso. Musisz mieć czas na odrobienie lekcji.

Obruszyłam się. - Czy kiedykolwiek ich nie odrobiłam?

- Żartowałem. Jedź i baw się dobrze.

Pomachałam mu ręką na pożegnanie, wyszłam z domu i wsiadłam do małego turkusowego samochodu Natashy. Po piętnastu minutach weszliśmy do Southridge Mall,

wielkiego centrum handlowego, w którym robili zakupy mieszkańcy kilku dzielnic. Było to ulubione miejsce spotkań uczniów pobliskich szkół.

- Gdzie najpierw? - spytałam Natashę.

- Może do The Outer Limits. Chyba dostaniemy tam sprzęt kempingowy.

- Tak. Będziemy mogły tam kupić śpiwór, latarkę, baterię, wszystko, czego potrzebujesz.

- Nudne, ale potrzebne. - Natasha westchnęła. Przystanąła, by podziwiać wystawę z połyskującą złotą biżuterią na skąpo ubranym manekinie.

- Biwakowanie wcale nie jest nudne - zaprotestowałam, odciągając przyjaciółkę od gabloty Gold & Glitz i prowadząc do The Outer Limits. - Pomogę ci wybrać sprzęt, a potem ty wybierzesz dla mnie szalowe buty. Potrzebuję czegoś w rdzawej tonacji, żeby pasowały do mojej brązowej spódnicy.

- Zawsze dbasz o dobór kolorów - powiedziała Natasha i znów westchnęła. - Chciałabym mieć twoje wyczucie stylu.

- Mogę ci zdradzić, że to nie przychodzi samo z siebie - wyznałam, gdy wchodziliśmy do sklepu. - Czasami myślę, że byłoby miło odprężyć się i nie zawracać sobie głowy strojami, ale gdybym o sobie nie dbała, ludzie przestaliby uważać, że jestem na fali.

- Może ludzie w rodzaju Reginy. Ale nie ja.

- Dlatego jesteś moją najlepszą przyjaciółką. - Uśmiechnęłam się do Natashy i nagle poczułam się winna. Jeszcze jej nie powiedziałam o sytuacji z namiotami. Jak mam jej wytłumaczyć zmianę planów, skoro obiecałam, że będziemy spały w jednym namiocie?

- Jeśli jestem twoją najlepszą przyjaciółką, zasługuję na to, by poznać twoje najskrytsze tajemnice - powiedziała Natasha, spoglądając na mnie chytrym okiem.

Czyżby czytała w moich myślach?

- Nie... nie wiem, o co ci chodzi? - wyszeptałam.

- Daj spokój, Lisso. Przecież widziałam, jak spoglądałaś na Jake'a Zapanna w czasie zajęć z nauki o ziemi. Ale ilekroć wspomnę jego imię, od razu zmieniasz temat rozmowy.

- Tu jest mnóstwo śpiworów - zauważyłam, prowadząc ją w głąb sklepu. - Chodź, przekonamy się, ile kosztują.

- O, widzisz! Znów to zrobiłaś. - Natasha uśmiechnęła się szeroko. - Co jest między tobą i Jakiem?

Poczułam, że robię się pąsowa.

- Nic. Absolutnie nic!

- Czyżby? Kiedy wypadł dziś z klasy, patrzyłaś za nim, jakbyś go podziwiała.

Aby uniknąć natarczywego spojrzenia przyjaciółki, udałam nagle zainteresowanie ciepłą bielizną.

- Wcale nie - skłamałam. - Po prostu byłam... zaskoczona.

- Mnie odebrało mowę ze zdumienia! Jake naprawdę pograł z panią Zankler. Słyszałam, że został za karę po lekcjach i zdarzyło się to nie po raz pierwszy! A co dziwniejsze, zajrzałam kiedyś do dziennika i okazało się, że Jake ma u pani Zankler o wiele lepsze oceny, niż mogłam się spodziewać.

- Jakie?

- Prawie same szóstki - odparła Natasha. - Albo jest o wiele mądrzejszy, niż na to wygląda, albo ściąga z testów Pershinga. Stawiam na to, że ściąga. Oczywiście, teraz jest to już bez znaczenia. Znalazł się w poważnych kłopotach. Udaje kogoś nadzwyczajnego, kto nie musi przestrzegać żadnych reguł. Ale wkrótce się przekona, że wcale nie jest od nas lepszy.

Zostawiłam ocieplaną bieliznę i ruszyłam w stronę śpiworów. Musiałam przyznać, że Jake nie powinien wymaszerować z klasy w taki sposób, ale nie wierzyłam, że ściągał. A co do tego, że zgrywał kogoś nadzwyczajnego, uważałam, że naprawdę jest nadzwyczajny. Jake był jedyny, niepowtarzalny, zupełnie inny niż pozostali chłopcy w szkole.

Chciałam go bronić, ale zdobyłam się tylko na słabe:

- On nie jest taki zły.

- Daj spokój, Lisso! Chyba żartujesz - obruszyła się Natasha. - Wiesz, jaką cieszy się opinią. Wszyscy mówią, że to łobuz. Podobno przesiaduje w barach i był przetrzymywany w Policyjnej Izbie Dziecka za ucieczkę z domu, a w poprzedniej szkole uderzył nauczycielkę. Biedaczka wyładowała w szpitalu!

- Nie zawsze trzeba wierzyć plotkom - powiedziałam, wzruszając ramionami. - Wiem tylko tyle, że do dzisiejszego popołudnia nie widziałam, by Jake robił coś złego.

Natasha spojrzała na mnie podejrzliwie, ale zanim zdążyła mi zarzucić, że podkochuję się w Jake'u, szybko zmieniłam temat.

Podczas zakupów starałam się o nim nie myśleć, ale wciąż zaprzętała moją uwagę. Kiedy zobaczyłam brązowy kosmaty śpiwór, jego kolor przypomniiał mi włosy Jake'a. Wyciągnęłam rękę i pogłaskałam śpiwór. Był miękki i gładki. Pomyślałam, że włosy Jake'a są podobne w dotyku, wyobraziłam sobie, że obejmują mnie jego silne ramiona, a usta zbliżają się do moich...

Przestań, Lisso, powtarzałam sobie. Traciłam panowanie nad własnymi wyobrażeniami. To, że znał moje imię, nie oznaczało, że będziemy żyli razem długo i szczęśliwie. Różniliśmy się od siebie jak dzień od nocy i, patrząc na sprawę logicznie, dobrze

wiedziałam, że ten chłopak nigdy nie stanie się częścią mojej przyszłości. Lecz logika nie miała szans wobec moich romantycznych marzeń.

Pozostałe dni tygodnia wlokły się niemiłosiernie. Mój spakowany ekwipunek czekał w pogotowiu. W przeciwieństwie do Natashy, która wszystko zostawia na ostatnią chwilę, jestem osobą zorganizowaną i przygotowałam się do wyjazdu na długo przed biwakiem.

Na zajęciach z nauki o ziemi referaty wygłaszane były codziennie. Natasha odbębniła swój, mówiąc tak cicho, że uczniowie krzyczeli, że jej nie słyszą. Ale i tak dostała czwórkę. Do piątku referaty wygłosili wszyscy uczniowie, z wyjątkiem Jake'a. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego woli ryzykować pałę, zamiast odczytać pracę na głos, skoro zrobiła to cała reszta klasy.

Żałowałam, że nie mogę przemówić mu do rozumu. Myślałam, że po naszym spotkaniu na korytarzu może przynajmniej mnie wysłucha, ale unikał mnie albo nie zauważał. Znając moje imię, najwyraźniej nie miał zamiaru go wypowiadać. Zupełnie go nie rozumiałam, więc zaprzestałam wszelkich prób nawiązania rozmowy i skoncentrowałam się na przygotowaniach do biwaku.

W sobotę o czwartej rano rozzwonił się budzik. Wskoczyłam z łóżka w pełni przytomna i radosna. Stalaktyty, stalagmity, traszki, nietoperze i jaszczurki, przybywam! - powtarzałam sobie, ubierając się i zbiegając po schodach, by przełknąć szybko śniadanie.

- Wydawało mi się, że ktoś chodzi po domu - powiedziała mama i, ziewając, zajrzała do kuchni. Miała na sobie różowy szlafrok w kwiatki, a długie jasne włosy splotła w gruby warkocz.

- Przepraszam, mamu, nie chciałam cię obudzić. - W nocy kilkakrotnie słyszałam płacz siostry, więc wiedziałam, że mama nie jest wyspana.

- Ledwo stoję na nogach. Marzę o chwili, gdy Glenda przestanie ząbkować! Kaprysi od tygodni. Wszyscy troje jesteśmy wiecznie niewyspani.

- Teraz nie płacze, więc wracaj na górę i śpij.

- Zaraz to zrobię - powiedziała mama. - Ale najpierw chcę ci przygotować ciepłe śniadanie. Czeka cię dzień ciężkiej pracy. Usmażę ci jajecznicę...

- Dziękuję, ale zjadłam już jogurt z płatkami - odparłam. - Jestem już dużą dziewczynką. Nie musisz mnie niańczyć.

- Wiem. - Mam uśmiechnęła się. - Ale trudno zwalczyć stare przyzwyczajenia. - Spojrzała na moją torbę i zwinięty śpiwór. - Spakowałaś bieliznę na zmianę i grube skarpety? Skinęłam głową.

- I na wszelki wypadek kurtkę, gdyby wieczory były chłodne?

- Spokojnie, mam. Mam wszystko, co trzeba. To nie jest mój pierwszy biwak.
- Wiem, kochanie. Ale wciąż się niepokoję. - Westchnęła. - Tak szybko dorastasz!
- Robię się starsza, ale nie rosnę - powiedziałam z żalem.

Mama uśmiechnęła się i objęła mnie.

- Zwyczajnie, jesteś drobniutka. Jak ja. My, kurduple, musimy trzymać się razem.

Przytuliłam się do niej i powiedziałam:

- Zawsze trzymamy się razem. Mam w pamięci czasy, gdy zdane na siebie, borykałyśmy się z życiem.

- Dawne czasy nie zawsze wspomina się dobrze - zauważyła mama. - Wolę naszą teraźniejszość, chociaż jestem niewyspana, bo twoja ukochana, kapryśna siostrzyczka ząbkuje.

- Mimo wszystko jest miłutka - odparłam. - Na początku nie byłam pewna, czy chcę mieć rodzeństwo. Ale teraz nie potrafię sobie wyobrazić życia bez Glendy... i Jima.

Oczy mamy zabłyśły.

- On jest naprawdę nadzwyczajny.

- O, tak - zgodziłam się.

Ale nie od początku tak uważałam. Kiedy cztery lata temu Jim wkroczył w nasze życie, wcale mi się nie podobał. Mama owdowiała bardzo młodo, a potem zawarła jeszcze dwa nieudane małżeństwa, jedno po drugim. Spodziewałam się, że Jim będzie mało sympatyczny jak dwaj poprzedni mężowie mamy, ale okazał się wspaniałym facetem. W krótkim czasie go pokochałam i zaczęłam szanować.

Mama i Jim doskonale się rozumieli. Wymieniali czułe spojrzenia, trzymali się za ręce i śmiali ze swoich żarcików. Cieszyłam się, że są tacy szczęśliwi, a nawet im zazdrościłam. Czy ja kiedykolwiek znajdę odpowiedniego partnera? Ostatnio moje myśli zaprzętał ciemnooki buntownik o kasztanowych włosach.

Punktualnie o piątej zajechał turkusowy samochód Natashy. Prowadził jej tata. Najpierw swoje usługi zaoferował Marcus, ale kiedy powiedziałam, że nie ma mowy, naszym kierowcą zgodził się zostać pan DuBois. Z nim przyjedziemy nieco później, ale za to całe.

Położyłam moje rzeczy na przednim siedzeniu obok pana DuBois, ponieważ bagażnik był wypełniony sprzętem Natashy i Pershinga. Pershing mieszkał tuż obok mojej przyjaciółki, więc jechał razem z nami. Usiadłam z tyłu, obok nich. Było nam ciasno, ale wiem, że Pershing cieszył się z tego. Od lat podkochał się w Natashy, lecz ona interesowała się nim wyłącznie jako przyjacielem.

Aby uchronić się przed rozmyślaniami o Jake'u, opowiadałam o przygodach w czasie

poprzedniej wycieczki, podczas gdy pan DuBois wiozł nas przez równinny krajobraz rolniczy, który następnie zmienił się w porośniętą dąbrową wzgórze. Wzgórze stawały się coraz bardziej strome, a gdy dęby ustąpiły miejsca sosnom, wychyliłam się przez okno, żeby odetchnąć wonnym żywicznym powietrzem.

- Czujecie ten zapach?! - wykrzyknęłam. - Przepadam za nim.

- Jest dopiero szósta rano - jęknął Pershing. - Jak możesz być taka radosna o tej porze?

- A ja się dziwię, że was nie rozsadza entuzjazm - odparłam ze śmiechem.

~ Jakoś nie - powiedział, ziewając szeroko.

- Co tam słyhać na tylnym siedzeniu, dzieciaki?! - zawołał pan DuBois. To były jego pierwsze słowa. W przeciwieństwie do córki był małomówny.

- W porządku, tato - odpowiedziała Natasha.

- Wygodnie i przytulnie - dodał Pershing, usiłując ją objąć, lecz posłała mu groźne spojrzenie i przysunęła się do mnie.

Nagle zauważyłam coś przez okno.

- Spójrzcie, łania z młodym! Czyż nie są piękne? Zniechęcony odtrąceniem, Pershing opadł na oparcie i zamknął oczy, ale Natasha rzuciła okiem we wskazanym kierunku.

- Widzę tylko brązową smugę - powiedziała.

- Patrz uważnie. Jestem pewna, że zobaczymy więcej zwierząt. - Uśmiechnęłam się do niej. - Jest wspaniale, Tash! Zawsze marzyłam, żeby zobaczyć Jaskinię Anielską. Byliśmy już w Jaskiniach Kalifornijskich, w Jaskini Bławatkowej i w Jaskini Jęków, ale do Anielskiej jedziemy po raz pierwszy. Nie jest wprawdzie taka znana, lecz z tego, co o niej czytałam, bardzo interesująca.

- Mogłabyś się wyłączyć, Lisso? - mruknął Pershing. - Usiłuję zasnąć.

Ja i moja przyjaciółka wymieniliśmy spojrzenia i zachichotałyśmy.

- Myślę, że będzie co oglądać - powiedziała Natasha. - Nigdy nie miałam na tym punkcie takiego bzika jak ty, ale cieszę się, że mnie namówiłaś na członkostwo w kole speleologów. - Wyrzała przez okno i dodała: - Żałuję tylko, że oddaliśmy się tak bardzo od cywilizowanego świata. Co będzie, gdy się natkniemy na jakieś dzikie zwierzęta w rodzaju pumy lub niedźwiedzia?

- Albo skunksa?

- Faj! - Natasha zatkała nos.

- Skunksy są przecież takie miłe i sympatyczne - drażniłam się z nią.

- I cuchnące! Wolałabym już tulić jeżozwierza! - Jeżeli nie zasznurowiesz porządnego śpiwora, może do tego dojść - powiedziałam z uśmiechem. - Pamiętam, jak raz...

- Nie chcę o tym słuchać! - przerwała mi przyjaciółka. - Zaczynam żałować, że nie zostałam w domu.

- Żartowałam, Tash - pocieszyłam ją. - Prawdopodobnie w ogóle nie zobaczymy żadnych zwierząt.

- A jeśli już jakieś będą, zapędzimy je do namiotu Reginy - powiedziała Natasha, chichocząc.

Zmartwiałam i mój cały dobry humor zniknął. Wciąż jeszcze nie powiedziałam jej, jak mamy się podzielić.

- Założę się, że ona zagarnie największy namiot dla siebie i Vicki. Ale niech tam - ciągnęła Natasha. - Nie mam nic przeciwko temu, żeby spać w mniejszym z tobą i innymi dziewczynami. Co to szkodzi, że będzie trochę ciasno? Można gadać przez całą noc. Uwielbiam nocne pogawędki.

- Hmm, Natasha, obawiam się, że nie będziemy mogły gadać przez całą noc... - zaczęłam.

- No, tak. Po powrocie z jaskini będziemy tak wykończone, że natychmiast uśniemy.

Spojrzałam na uradowaną minę przyjaciółki i poczułam się jak zdrajczyni. Nie chciałam jej zawieść, ale jednocześnie nie chciałam rozgniewać Reginy. Co robić?

Wyjrzałam przez okno w nadziei, że znajdę jakąś cudowną odpowiedź na mój dylemat, lecz bezskutecznie. Nie miałam zielonego pojęcia, jak postąpić. Jeżeli nie zdobędę się na odwagę, by przeciwstawić się Reginie, Natasha będzie na mnie wściekła.

Zastanawiałam się nad rozwiązaniem problemu w taki sposób, by nikt się na mnie nie złościł, gdy moją uwagę zwróciła jaskrawoczerwona furgonetka. Przemknęła obok nas i zniknęła, a ja nie posiadałam się ze zdumienia. Nie widziałam jej nigdy przedtem, ale z całą pewnością rozpoznałam kierowcę, choć tylko mignął mi przed oczami. Jasnokasztanowe włosy, ostry profil... To musiał być Jake Zapanno! Ale po co on jedzie w kierunku Jaskini Anielskiej?

ROZDZIAŁ 4

Co się stało, Lisso? Wszystko w porządku? - spytała Natasha. - Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

Zamrugałam, zastanawiając się, czy oczy nie splątały mi figła. To przecież nie mógł być Jake, tutaj, na tym pustkowiu, z dala od South City.

- Nie, nie ducha - wymamrotałam.

- Sądząc z wyrazu twojej twarzy, musiałś zobaczyć coś niezwykłego - upierała się Natasha. - Co to było? Yeti? Elvis Presley?

- Nic z tych rzeczy. - Roześmiałam się sztucznie. - Z całą pewnością nie Elvis. On ukazuje się wyłącznie wielbicielom rock and rolla, a ja słucham raczej muzyki country.

- Tak, wiem. - Natasha uśmiechnęła się. - Ty wolisz rock and limestone *. (skała i wapień)

- I rapakiwi ** od rapu. (granit)

- Hej! - wykrzyknęła, spoglądając przez okno. - Widzę coś interesującego. - Wskazała na wielki kwadratowy znak z napisem WITAMY W JASKINI ANIELSKIEJ. - Jesteśmy, na miejscu! - Trąciła Pershinga w ramię. - Koniec drzemki, śpiący królewiczu.

Chłopak otworzył oczy, ziewnął i przeciągnął się.

- Cholera! Miałem taki piękny sen.

- Mam nadzieję, że mnie w nim nie było - powiedziała Natasha.

Spojrzał na nią wymownie.

- A właśnie, że byłaś. Ty jesteś moja wyśniona i kiedyś zrozumiesz, że za mną szalejesz.

- Chyba zgłupiałeś!

Słuchając ich sprzeczki, nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Chociaż Natasha umawiała się z innymi chłopakami i stale go odtrącała, Pershing nie dawał za wygraną. Uważałam, że jego oddanie jest bardzo miłe. Moja przyjaciółka nie zdawała sobie sprawy z własnego szczęścia. Gdyby tylko ktoś taki jak Jake zechciał zwrócić na mnie uwagę...

Pan DuBois zjechał z autostrady na boczną polną drogę, która była kręta, wyboista i pięła się stromo pod górę. Gdyby nie pasy bezpieczeństwa, pospadalibyśmy z siedzeń. Droga skręciła gwałtownie w lewo, potem w prawo i znowu w lewo, rzucając Natashę na Pershinga.

- Łapy przy sobie! - ostrzegła go.

- Nic nie robię - zaprotestował. - Wpadłaś na mnie, a ja pomogłem ci usiąść prosto.

- Akurat! - I właśnie wtedy samochód podskoczył na następnym wyboju. - Uff.

- To już prawie koniec - powiedziałam, gdy pan DuBois zjechał na żwirowany podjazd. - Tam jest jakiś budynek. Pewnie biuro.

- Wygląda raczej na jakąś budę. - Natasha skrzywiła się. Przed budynkiem stało kilku członków koła speleologów. Byli wśród nich Regina, Vicki i Brandon.

- Wygląda na to, że nie jesteśmy pierwsi - zauważyłam. Pan DuBois zjechał na mały parking i zatrzymał samochód. Wysiedliśmy, a Pershing powiedział:

- W porządku, jest pani Perez. Trudno nie zauważyć dwutonowego plecaka i najmodniejszych ciuchów sportowych. Ale nie widzę furgonetki pani Zankler.

- No to pięknie - jęknęła Natasha. - Jeśli nie przyjedzie, będziemy zdani na łaskę Reginy.

- Nie martw się, Tash. Pani Zankler zawsze przyjeżdża - zapewniłam przyjaciółkę.

Pan DuBois pomógł nam wyładować sprzęt z bagażnika i przedniego siedzenia, po czym uściskał córkę i wsiadł do samochodu.

- Bawcie się dobrze, dzieci, ale uważajcie w tych jaskiniach - powiedział. - A gdy znajdziecie się pod ziemią, strzeżcie się trującego dębu, komarów i węży. Do zobaczenia w niedzielę wieczorem. - Pomachał nam na pożegnanie i odjechał.

- Węże? - pisnęła Natasha. - Jeśli zobaczę węża, wracam do domu, choćbym miała iść piechotą!

- Pamiętaj, że dzikie zwierzęta bardziej boją się ciebie niż ty ich.

- Łatwo ci mówić, córko natury - odparła z ponurą miną.

Podeszła Regina i obdarzyła nas radosnym uśmiechem.

- To najlepsze miejsce z dotychczasowych!

- To zależy od punktu widzenia - rzekła Natasha bez entuzjazmu. - Widzę tu tylko jakąś lichą budę, a wokoło drzewa, drzewa i jeszcze raz drzewa.

- Otóż to! I tak jest właśnie najlepiej - zapiała Regina. - To będzie próba naszej wytrzymałości i umiejętności przetrwania, doświadczenie kempingowe w najlepszym tego słowa znaczeniu. - A potem zwróciła się do reszty grupy. - Zobaczycie, będziecie zachwyceni. Zaznacie życia na łonie nieskażonej natury, bez nowoczesnych urządzeń, które mogłyby ją niszczyć.

- Zaraz, zaraz - wtrącił się Pershing. - Wszystko pięknie, ale czy to znaczy, że nie ma tu elektryczności, kanalizacji i normalnych instalacji ułatwiających życie?

- Właśnie - odparła rozpromieniona Regina.

- Czy brak kanalizacji oznacza brak łazienek? - spytała Natasha. Regina skinęła głową.

- Więc jak będziemy...

Regina posłała jej pełne politowania spojrzenie.

- Nie słyszałaś o wygodkach?

Twarz Natashy pozieleniała.

- Nie chcę nawet o tym myśleć!

- Nie będzie tak źle, Tash - powiedziałam. - Po prostu pamiętaj, że przeżywasz przygodę.

Drzwi otworzyły się i z budy wyszła szczupła młoda kobieta o krótkich jaskraworudych włosach.

- Cześć - powitała nas z uśmiechem. - Jesteście pewnie grotolazami z South City. Witajcie w Jaskini Anielskiej! Nazywam się Betty Jo Summers, jestem waszą przewodniczką i gospodynią.

Ponieważ pani Zankler wciąż nie nadjeżdżała, Regina wystąpiła do przodu. Przedstawiła nas młodej kobiecie, po czym wszyscy weszliśmy do małego wiejskiego domku, gdzie Betty Jo rozdała nam broszury na temat Jaskini Anielskiej. Przejrzałam swoją z wielkim zainteresowaniem, podziwiając sugestywne fotografie i zachęcające opisy.

Przejścia i korytarze nosiły cudowne nazwy. Oto niektóre z nich - Lepka Bramka, Ślizg i Poślizg, Kryształowy Balkon, Cieniste Poddasze, Nawiedzona Fontanna, Przedśionek Kości Panny Młodej.

- Tylko pomyśl - zwróciłam się podekscytowana do Natashy - wkrótce będziemy po nich wędrować!

- Nie mogę się doczekać - odpowiedziała, lecz wcale nie wyglądała na zachwyconą.

Zdążyliśmy przejrzeć broszury i zadać kilka pytań Betty Jo, gdy nadjechała pani Zankler z resztą naszej grupy. Przewodniczka zaprowadziła nas na płaski, porośnięty trawą plac, gdzie mieliśmy rozstawić namioty. Pani Zankler zaparkowała w pobliżu swoją ciemnoniebieską furgonetkę i poszła do biura z Betty Jo, pozostawiając Reginę, by nami dyrygowała. Ta natychmiast zaczęła nam rozkazywać.

- Postaw tę skrzynkę tutaj, Pershing. Brandon, postaw termos na stole piknikowym. Vicki, duży namiot. Tyla i ty, Natasha, rozstawcie jeden ze średnich namiotów, a Daniel może wziąć drugi.

- Nie ma tu nikogo, kto mógłby nam pomóc rozstawiać namioty? - spytała Natasha.

- Na kempingach nie ma służących ani chłopców na posyłki. To nie jest luksusowe uzdrowisko - prychnęła Regina.

- Może chłopcy nam pomogą - wyraziła nadzieję Tyla Vendez. Pershing właśnie

ukończył rozstawianie swojej jedynek. - Jasne - rzucił, pędząc w kierunku Natashy. - Z najwyższą przyjemnością... - Nie ma mowy, Pershing - zaprotestował Brandon. - Uznaję równouprawnienie płci. Dziewczyny nie są gorsze od chłopaków. Żadnych specjalnych względów. - Pewnie! - poparł go Daniel.

Regina uśmiechnęła się słodko do Brandona. Chodzili ze sobą prawie od roku i Regina traktowała go, jakby był jej osobistą własnością.

- Zgadzam się całkowicie. Dziewczęta są równie zdolne jak chłopcy. Więc jeśli trzeba wam pomóc, chłopaki, wystarczy nas poprosić.

- Nie, dzięki - wymamrotał Brandon z zakłopotaną miną. Podeszłam, by pomóc Natashy i Tyli z namiotem, który właśnie odpakowały.

- Półtora dnia z Reginą to za wiele - wyszeptała Tyla, szukając szpilek do namiotu.

- Pół dnia to aż nadto - uściśliła Natasha. - Przynajmniej w nocy odetchniemy od jej towarzystwa!

Wzdrygnęłam się. Udało mi się zapomnieć o rozdziale namiotów, lecz teraz poczucie winy powróciło ze zdwojoną siłą.

- Nie mogę znaleźć szpilek - rzekła Tyla. - Może są w furgonetce pani Zankler. Pójdę poszukać.

Gdy odeszła, Natasha powiedziała:

- Myślę, że w naszym namiocie będą Stephanie, Tyla i Nicole. Nie znam ich dobrze, ale sprawiają wrażenie bardzo miłych. Będzie nam znacznie weselej niż Reginie i Vicki. - Zachichotała. - Mam nadzieję, że Vicki ma mocny sen, bo słyszałam, że Regina chrapie!

Jeszcze jeden powód, by nie dzielić namiotu z Reginą, pomyślałam. Ale nic nie powiedziałam, bo nie wiedziałam, jak przekazać złą nowinę.

- Jesteś podejrzanie milcząca, Lisso. - Natasha spojrzała na mnie z zaciekawieniem. - Coś się stało?

Była to wspaniała okazja, by jej powiedzieć, że jako członek zarządu koła powinnam spać z Reginą i z Vicki. Wy tłumaczyć, że to mi wcale nie odpowiada, ale nie mogę się wykręcić. Natasha będzie rozczarowana, ale zrozumie, mówiłam sobie. Wystarczy wyznać jej prawdę. W końcu o co tyle szumu? To tylko jedna noc.

- Posłuchaj, Tash - zaczęłam. - Muszę ci coś powiedzieć...

- Znalazłam! - krzyknęła triumfalnie Tyla, wymachując garścią szpilek. - Leżały pod jednym z siedzeń. Zaczniemy rozstawiać namiot, dobra?

- Jasne! - rzuciłam zadowolona. - Wy umieszczajcie szpilki, a ja będę je wbijać.

W czasie pracy znów było mi wstyd, że nie potrafię załatwić prostej sprawy. Byłam

słabeuszką i bardzo z tego powodu cierpiałam. Powiem jej później, po powrocie z jaskini, obiecywałam sobie.

Gdy rozstawiliśmy namioty i powkładaliśmy do nich sprzęt, nadszedł czas zwiedzania jaskini. Wszyscy mieliśmy własne latarki, a Betty Jo wyposażyła nas w grube rękawice, kombinezony i kaski z latarkami. W workowatych nieprzemakalnych, brązowych kombinezonach i ze świecącym „trzecim okiem” wyglądaliśmy jak przybysze z innej planety.

Natasha spojrzała na mnie i zachichotała.

- Czy to najnowsza moda dla grotolazów? - zażartowała. - Gdyby mnie teraz zobaczył Marcus, uciekłyby gdzie pieprz rośnie!

- Z pewnością - odparłam. - Ale Pershingowi to nie przeszkadza.

- Litości, Lisso! - Wywróciła oczami. - Nie interesuje mnie, co myśli Pershing. To po prostu kolega i, jeśli o mnie chodzi, nigdy nie stanie się nikim więcej.

- Mogłabyś trafić znacznie gorzej - powiedziałam poważnie. - Pershing to wspaniały chłopak. I taki wrażliwy. W przeciwieństwie do Marcusa, nie prowadzi jak szalony i nie traktuje ciebie jak dekoracji samochodu.

Zanim Natasha zdążyła odpowiedzieć, pani Zankler wykrzyknęła:

- Grotolazi! W drogę!

- Idźcie za mną - dodała Betty Jo. - Gęsiego. Ścieżka jest wąska.

Ruszyła przodem, a my podążyliśmy za nią wąziutkim szlakiem dookoła wielkiej wychodni skalnej. W końcu zatrzymała się przed niebieskimi metalowymi drzwiami umieszczonymi w zboczu wzgórza.

- To jest wejście do Jaskini Anielskiej - powiedziała, otwierając zamek w drzwiach. - Za chwilę zejdziemy po drabinie do pierwszej komory. Ale zanim zaczniemy schodzić, chcę wam przypomnieć, że najważniejsze jest bezpieczeństwo. Trzymajcie się razem, patrzcie pod nogi i nie odchodźcie od grupy. Zrozumiano?

Wszyscy skinęli głowami. Wiedzieliśmy, że jaskinie są nie tylko fascynujące, lecz także niebezpieczne. Jeden nieuważny ruch może spowodować groźny upadek lub zabłądzenie w labiryncie połączonych komór. W czasie ubiegłych ekspedycji nie wydarzyło się nam nic złego, ale to nie oznaczało, że tak będzie zawsze, więc wszyscy byli nadzwyczaj ostrożni.

Betty Jo zaczęła schodzić po drabinie, a my, pojedynczo, ruszyliśmy w jej ślady. Pochód zamykała pani Zankler. Podążając za Betty Jo, czułam przyływ adrenaliny. Światło lampki na moim kasku wydobywało z mroku połyskliwe ściany skalne ze sterczącymi wychodniami wapieni, które rzucały niesamowite cienie. Było wyjątkowo pięknie, aż

zapierało dech w piersiach!

Gdy stanęliśmy na poziomie pierwszej komory, Betty Jo omiotła ją światłem swojej latarki.

- Nosi nazwę Kryształowego Balkonu. Widzicie pęk stalaktytów po prawej stronie stropu? Przyjrzyjcie się dobrze, wiele osób twierdzi, że przypominają naszego szesnastego prezydenta. Nazywamy je Wapiennym Lincolnem.

Spojrzeliliśmy w górę i oświetliliśmy tę formację lampkami na kaskach i latarkami. W komnacie rozległy się westchnienia i szepty, które odbiły się echem od ścian i sklepień jaskini. Najczęściej powtarzało się: „Niesamowite”. Ja też tak uważałam.

Potem Betty Jo poprowadziła nas do wąskiego przejścia o nazwie Ślizg i Poślizg. Poczułam, że moje podeszwy ślizgają się na gliniastym podłożu, i zrozumiałam, skąd wzięła się nazwa przesmyku. Posłuszna wskazaniom Betty Jo, uważnie stawiałam kroki, choć muszę przyznać, że chętnie bym się poślizgała.

Kiedy dotarliśmy do komory zwanej Cienistym Poddaszem, przewodniczka powiedziała, żebyśmy stanęli blisko siebie i wzięli za ręce osoby stojące obok. Natasha skarżyła się, że musi trzymać dłoń Pershinga, ale posłusznie wykonała polecenie.

- Teraz wyłączcie lampki na kaskach i zgaście latarki - powiedziała Betty Jo.

- Dlaczego? ~ spytała nerwowo moja przyjaciółka.

- Zaraz się przekonacie. Jeżeli nie będziecie oddalać się od grupy, nie macie się czego obawiać. - Przewodniczka wyłączyła lampkę na swoim kasku i czekała, aż my pogasimy swoje. W końcu jaśniała tylko latarka Betty Jo. - W porządku. Do tej pory posuwaliśmy się bezpiecznie, oświetlając sobie drogę. Ale czy pomyśleliście, co by się stało, gdyby wszystkie latarki zgasły?

Rozległo się ciche pstryknięcie. Betty Jo zgasła swoją latarkę, pogrążając nas w całkowitej ciemności.

To było naprawdę dziwne przeżycie! Byłam w jaskiniach wiele razy, ale nigdy po ciemku. Miałam szeroko otwarte oczy, lecz nic nie widziałam. Nagle zrozumiałam, jak okropnie musi się czuć niewidomy.

- Badanie jaskiń to nie zabawa - powiedziała Betty Jo, a jej pozbawiony ciała głos zabrzmiał głucho. - Czy ktoś mnie widzi?

W komorze rozległo się, powtarzane echem: „nie”.

- Pomachajcie palcami przed twarzą - ciągnęła. - Widzicie je?

Znowu „nie”.

- Trzymaj swoje paluchy przy sobie, Pershing! - syknęła Natasha.

- O czym ty mówisz? W ogóle cię nie dotykam.

- W takim razie ktoś inny!

Zaczęłam się śmiać, ale śmiech zamarł mi na ustach, gdy poczułam, że coś mnie musnęło. Ktoś dotknął mojego ramienia i wsunął mi do ręki kawałek papieru. Co tu się dzieje? Czy to jakaś gra?

- W porządku - odezwała się Betty Jo. - Możecie zapalić latarki.

Zapaliłam swoją i oświetliłam pomięty kawałek papieru, który trzymałam w dłoni. Przeczytałam krótką wiadomość i serce zabiło mi mocniej:

Lisso, spotkaj się ze mną o ósmej wieczorem przy niebieskich drzwiach.

I podpis: *Jake.*

ROZDZIAŁ 5

Jake był w Jaskini Anielskiej! A więc czerwona furgonetka, którą zauważyłam na drodze, rzeczywiście należała do niego. Oczy nie splątały mi figła!

Podczas zwiedzania następnych komór miałam mętlik w głowie. Co on tutaj robi? Czy to tylko zbieg okoliczności, czy też zapamiętał, że speleolodzy wybierają się w weekend do Jaskini Anielskiej? Przyjechał tu ze względu na mnie? Czy to możliwe, by lubił mnie tak bardzo jak ja jego?

Nie, to szaleństwo. Nigdy nie poddał się w mojej obecności nawet odrobinie romantycznego nastroju, nie okazał mi żadnego zainteresowania. Rozmawiał ze mną tylko raz, tamtego popołudnia, gdy wychodził, odsiedziawszy karę, i kiedy upuścił pismo poświęcone speleologii.

Hmmm, myślałam, może interesuje się jaskiniami, nie mną. Ale w takim razie, dlaczego po prostu nie dołączył do naszej grupy? Po co te sekrety? Wszystko to było bardzo tajemnicze i intrygujące!

Podczas drogi powrotnej na kemping oraz w czasie lanczu liścik Jake'a nie przestawał mnie zastanawiać. Chciałam o tym porozmawiać z Natashą, ale nie miałam odwagi. Ona nie aprobowała Jake'a i prawdopodobnie namawiałaoby mnie, żebym się z nim nie spotykała, a ja miałam na chodzenie z nim wielką ochotę. Poza tym byłoby to nie w porządku wobec Jake'a. Miał powody, by się ukrywać, i jakiegokolwiek one były, musiałam je uszanować. Dlatego nie powiedziałam przyjaciółce.

- Czemu jesteś taka milcząca? - spytała mnie już po raz drugi tego dnia. Zostałyśmy wyznaczone do zmywania naczyń i właśnie niosłyśmy talerze i kubki, aby wymyć je w rzece. Reszta naszej grupy poszła na krótką wycieczkę z panią Zankler.

- Bez specjalnego powodu - odparłam, starając się, by mój głos brzmiał naturalnie.

- Nie wierzę ci. Masz jakiś dziwny błysk w oku - upierała się Natasha, gdy ukłękliśmy nad wodą i zaczęły szorowanie.

- To z wyczerpania - odparłam. - Betty Jo dała nam niezły wycisk. Chyba normalne, że jestem zmęczona.

Natasha pokręciła głową.

- Byłoby to zrozumiałe w moim przypadku. Ale nie w twoim, Lisso. Ty rozkwitasz na takich wycieczkach. Coś niesłychanie zaprzęta twoją uwagę i bardzo chciałabym wiedzieć, co to takiego.

- Nie mam nic do ukrycia - skłamałam. Było to podwójne kłamstwo, bo skrywałam przed przyjaciółką sytuację z rozdziałem miejsc w namiotach i obecność Jake'a.

- Na pewno? - naciskała Natasha.

- Hej, już prawie skończyłyśmy - powiedziałam, zmieniając temat. - Odnieśmy naczynia do obozu i wróćmy nad rzekę trochę odpocząć.

Przyjrzała mi się badawczo, po czym wzruszyła ramionami.

- Dobra. Odpocznijmy, skoro nadarza się okazja. Ale pospieszmy się. Gdy reszta grupy wróci z wycieczki, Regina natychmiast wynajdzie nam jakieś nowe zajęcie. Zebrałyśmy talerze oraz kubki i ruszyłyśmy w stronę obozowiska.

- Wiesz co? Biwak byłby o wiele fajniejszy, gdyby nie Regina - zauważyła Natasha. - Ona doprowadza mnie do wściekłości. Rządzi się jak szara gęś.

- No cóż. Jest przewodniczącą koła - przypominałam jej. - I dlatego, że jesteś tylko wiceprzewodniczącą, traktuje cię jak popychadło. Szczerze mówiąc, nie wiem, dlaczego się na to godzisz.

- Regina nie jest taka zła - zaprotestowałam bez prze - konania.

- To samo powiedziała Maria Stuart, zanim Elżbieta kazała jej ściąć głowę!

- Nie przejmuj się mną - odparłam. - Nie mam zamiaru stracić głowy.

I natychmiast pomyślałam o Jake'u. Jeżeli miałam coś stracić, to nie głowę, lecz serce. Gdzie on się teraz podziwia, zastanawiałam się. Może jest tuż obok, w pobliskim lesie?

Zerwał się wiatr i zadrzałam, bo miałam na sobie sportową bluzkę z krótkimi rękawami. Natashy chyba także zrobiło się zimno, bo zaproponowała, by przed powrotem nad rzekę włożyć ciepłe bluzy.

Weszłam za nią do namiotu, w którym - cóż ze mnie za tchórz! - zostawiłam torbę i śpiwór.

- Tutaj jest znacznie zimniej niż w domu - powiedziałam. - W nocy, kiedy temperatura spada, może być chłodniej niż w Jaskini Anielskiej.

- W takim razie śpijmy w jaskini - zażartowała Natasha. - Fajnie by było - rzekłam z uśmiechem. - O wiele lepiej niż w namiocie.

- Jeśli oczywiście lubisz towarzystwo nietoperzy, jaszczurek i tych jakichś traszek, o których wspominałaś w swoim referacie. - Natasha wzdygnęła się. - Nietoperze, jaszczurki i traszki są całkowicie nieszkodliwe. Nocleg w jaskini, mimo wilgoci, byłby bezpieczny. Myślę, że okazałby się również podniecający i wspaniały.

- Co byłoby wspaniałe? - spytała Regina, zaglądając do namiotu.

- Oj, Regina. Masz wspaniały słuch - powiedziała Natasha drwiącym tonem.

- Jak się udała wycieczka? - zapytałam, wyjmując bluzę z torby.

- Była odświeżająca i energetyzująca! Co ty tu robisz, Lisso? - Regina zmarszczyła czoło.

- Wyjmuję bluzę - odpowiedziałam.

- Widzę - burknęła. - Nie rozumiem jednak, co robisz w cudzym namiocie.

- Zo... zostawiłam tu moje rzeczy - odparłam, pokonując suchość w gardle.

- Daj spokój, Regina - jęknęła Natasha. - Skończyliśmy naszą pańszczyznę, a teraz wybieramy się odetchnąć nad rzekę. Chyba nie masz nic przeciwko temu?

- Nie mam - odparła Regina i wzruszyła ramionami. Idź sobie, błagałam ją w myślach.

Zamknij się i spływaj stąd!

Ale nie wyszła. Ani się nie zamknęła.

- Lissa nie odpowiedziała na moje pytanie - wierciła mi dziurę w brzuchu. - Chcę się dowiedzieć, dlaczego jej rzeczy są tutaj, skoro ma spać w dużym namiocie z Vicki i ze mną.

- Skąd ci to przyszło do głowy? - Natasha roześmiała się. A potem zwróciła się do mnie: - Śpimy razem, Lisso, prawda?

- Nie - odpowiedziała Regina zniecierpliwionym tonem. - Żeńska część zarządu koła śpi w jednym namiocie. Ustaliliśmy to na ostatnim zebraniu. Powiedz jej, Lisso. Obie dziewczyny wbiły we mnie wzrok, a ja poczułam się jak rozciągana w przeciwnych kierunkach guma, która zaraz się rozerwie. W końcu wymamrotałam:

- Przepraszam, Tash. Regina mówi prawdę.

- Nic nie rozumiem - szepnęła cicho Natasha. - Błagałaś mnie, żebym pojechała na ten biwak, obiecując, że będziemy spać w jednym namiocie. Skoro zmieniłaś zdanie wiele dni temu albo raczej Regina zmieniła twoje zdanie na ten temat, dlaczego mnie o tym nie poinformowałaś?

- To... to tylko jedna noc - wybąkałam. - Miałam ci powiedzieć wcześniej. Naprawdę, ale... - Głos mi zamarł.

Regina sięgnęła po moją torbę.

- Chodź do naszego namiotu, Lisso - rozkazała. - Zobaczysz, jaki jest obszerny. Przy nim ten namiot wygląda jak jedyńka Pershinga.

- Tash, proszę, pozwól mi wytłumaczyć... - zaczęłam, ale Natasha mi przerwała.

- Nie ma czego tłumaczyć. Najwyraźniej piastowanie funkcji w samorządzie znaczy dla ciebie więcej niż nasza przyjaźń. - Jej głos brzmiał bardzo spokojnie, ale widziałam po oczach, że czuje się urażona. - Lepiej idź, Lisso, nie pasujesz do nas, szaraczków. I nie zapomnij zabrać, śpiwora.

Widząc kamienny wyraz twarzy Natashy, zrozumiałam, że nie ma sensu się tłumaczyć. Wzięłam śpiwór i w milczeniu wyszłam z namiotu. :

Natasha unikała mnie aż do wieczora. Poszła na spacer wzdłuż rzeki z Nicole, zbierała próbki skał z Tyla, a nawet zagrała w coś z Pershingiem. Na mnie nie spojrzała ani razu. Nie mogłam mieć do niej pretensji. Była moją najlepszą przyjaciółką, a ja ją zawiodłam. Powinnam była przeciwstawić się Reginie, ale, jak zwykle, pokpiłam sprawę. Czy Natasha wybaczy mi kiedykolwiek?

Betty Jo zjadła z nami zupełną fasolową i poszła do domu, uprzedziwszy, że wróci wczesnym rankiem, aby zabrać nas na jeszcze jedną wycieczkę po jaskiniach. Mimo że byłam zmartwiona incydentem z Natashą, nie mogłam opanować podniecenia na myśl o spotkaniu z Jakim i gdy zbieraliśmy drewno na ognisko, umyśliłam sobie, jak się wysliznąć, aby nikt tego nie spostrzegł.

Zaraz po siódmej zrobiło się prawie ciemno. Było także bardzo chłodno. Brandon i Regina zapalili wielkie ognisko, a my skupiliśmy się dookoła, aby się rozgrzać. Vicki częstowała nas galaretkami, batonikami i krakersami. Niektórzy z trudem powstrzymywali się przed zaśnięciem, bo dzień był długi, wyczerpujący i pełen wrażeń. Nicole, Daniel i Pershing poszli do namiotów, nie czekając, aż Vicki rozdzieli pierwszą porcję galaretek.

Pani Zankler zgłosiła się na ochotnika, by opowiedzieć „przerazającą historię”. Podczas gdy pozostali słuchali opowieści o wampirze, zaczęłam intensywnie ziewać. A gdy skończyła, powiedziałam:

- Przepraszam panią, pani profesor, opowieść była wspaniała, ale wstałam o czwartej rano i jestem wykończona. Muszę się położyć.

- Oczywiście, Lisso - rzekła. - Śpij smacznie. - A potem zwróciła się do grupy: - Kto chce opowiedzieć następną historię?

- Znam jedną, która z pewnością zmrozi wszystkim krew w żyłach - oznajmiła Regina, gdy odchodziłam przez polanę do naszego dużego namiotu.

Weszłam do środka, znalazłam latarkę, zapaliłam ją i spojrzałam na zegarek. Była prawie ósma. Robiło się późno. Czy Jake myśli, że wystawiłam go do wiatru?

Wyczołgałam się z namiotu i skierowałam ku ścieżce prowadzącej do jaskini. Gdy się obejrzałam, wszyscy zebrani wokół ogniska z uwagą słuchali Reginy. Opowieści o duchach będą się ciągnąć godzinami, a kiedy się skończą, ja od dawna będę spać w namiocie. Nikt się nie domyśli, że z niego wyszłam.

Po kwadransie oświetliłam latarką niebieskie drzwi i stojącego przed nimi Jake'a. Miał na sobie swój zwykły strój, składający się z czarnej skórzanej kurtki i dżinsów. Zaopatrzył się

też w latarkę.

- Przyszłaś! - powiedział, wychodząc mi na spotkanie. - Nie... nie byłem pewny, czy przyjdiesz.

- Jak mogłabym się oprzeć takiemu wezwaniu? Nieczęsto się zdarza, że dziewczyna otrzymuje liścik w czarnej jak smoła jaskini. - Staralam się mówić lekkim tonem, i mając nadzieję, że Jake nie domyśli się, jak bardzo jestem zdenerwowana i podekscytowana. Nic o nim nie wiedziałam, a chciałam wiedzieć jak najwięcej. Na przykład, co do mnie czuje. Może dowiem się teraz.

Oświetlił mi twarz latarką i powiedział:

- Ładnie wyglądasz.

Zaskoczona, spojrzałam na grubą niebieską bluzę i wytarte džinsy.

- W tym stroju?

- Nie miałem na myśli stroju, Lisso, tylko ciebie. Masz bardzo ładną twarz.

. Mimo wieczornego chłodu, poczułam nagły przypływ ciepła.

- Dzięki - wymamrotałam. A potem górę wzięła ciekawość. - Powiesz mi, o co chodzi, Jake? Co tutaj robisz?

Wzruszył ramionami.

- Lubię chodzić po jaskiniach. Dawno nie byłem w Jaskini Anielskiej, więc gdy mi powiedziałaś, że koło speleologów wybiera się do niej, pomyślałem, że też tu przyjadę..

- Czerwoną furgonetką - dodałam z uśmiechem.

- Tak... skąd wiesz?

- Zauważyłam cię, gdy nas wyprzedzałeś dziś rano na autostradzie. Ale dlaczego przyjechałeś sam i ukrywasz się w lesie? Czemu nie zapisałeś się do koła i nie jeździsz ze wszystkimi?

Jake pokręcił głową.

- Nie przepadam za kółkami zainteresowań.

- A za czym przepadasz? - spytałam odważnie.

- Za jaskiniami - odpowiedział szybko. - Zwiedzam je i próbuję poznać od lat, ale głównie na własną rękę. Nie lubię tchórzy i nie chce mi się łączyć w tłumie ludzi. Rozumiesz, o co mi chodzi?

- Chyba tak - odparłam. - Jaskinie to niezwykle miejsca.

- Niektórzy ludzie też są niezwykli - powiedział Jake cicho, a moje serce zabiło szybciej. - Dlatego chciałem się z tobą spotkać. Chcę ci coś pokazać, bo wiem, że to docenisz.

- Co takiego? - spytałam.

- Bardzo interesującą grootę. Taką, której nie ogląda się podczas wycieczki z przewodnikiem.

Byłam wstrząśnięta.

- To fantastycznie! Ale jak się tam dostaniemy? - Oświetliłam latarką solidny zamek i łańcuch.

- Chodź ze mną, a pokażę ci sekretne wejście - odparł Jake.

Ruszyłam za nim. Zeszliśmy ze ścieżki i zagłębiliśmy się w gęstych krzewach. Jake oświetlał mi drogę, ale podejście nie było łatwe i wkrótce się zasapałam.

Nagle przystanął przed gęstwiną krzaków zarastających zbocze.

- To tutaj - powiedział.

- Ależ to ślepy zaułek! - wykrzyknęłam rozczarowana.

- Jesteś pewna? - zapytał z uśmiechem.

- Na to wygląda. Krzaki są wyjątkowo gęste. Gdy będziemy się przez nie przedzierać, kolce porwą nam ubrania i podrapią twarze.

- Nie daj się zwieść pozorom. Po prostu rób to co ja. - Jake opadł na czworaki. - Pod krzakami jest przejście, które prowadzi do jaskini.

Zaczął się czołgać pod kłującymi gałęziami, ale kiedy się zawahałam, zatrzymał się i obejrzał przez ramię.

- Uwierz mi. Wiem, co robię. Nie ma się czego bać, . Liso.

Bardzo nie chciałam, by pomyślał, że jestem tchórzem.

- Dobra, idę. - Opadłam na czworaki i poczołgałam się za nim.

Po chwili krzaki przerzedziły się i w skalistym zboczu ukazała się mała szczelina. Jake zniknął w niej, a ja weszłam za nim przez wąski krótki tunel. Nagle znaleźliśmy się w przestronnej grocie!

ROZDZIAŁ 6

W staliśmy i oświetliliśmy latarkami lśniące ściany ogromnej komory.

- Nie do wiary! - wykrzyknęłam, zachwycona światłem tańczącym na połyskujących stalaktytach i stalagmitach.

- Witaj w Jaskini Anielskiej - powiedział Jake z uśmiechem. - Weszłaś tu tylnym wejściem, dostępnym wyłącznie dla uczestników wycieczek Zapanno Tour dla Niezwykłych Ludzi.

- Jak je znalazłeś? - zapytałam zdziwiona.

- Och, po prostu potknąłem się któregoś dnia... kręcę się tutaj od lat po jaskiniach i okolicy.

- Sam?

- Już ci mówiłem, że nie lubię tchórzy - odparł chłodno.

- Ale, Jake, zwiedzanie jaskiń w pojedynkę jest niebezpieczne. Powinieneś zawsze mieć towarzystwo - zaprotestowałam. - To pierwsza zasada, którą poznałam, gdy zostałam grotolazem.

Uniósł brew.

- Nie przepadam za zasadami. - Po chwili się uśmiechnął. - W każdym razie teraz nie jestem sam. Podobnie jak ty. Jesteśmy razem. Chodź, pokażę ci moje ulubione miejsce. Nazywają je PrzedSIONKIEM Kości Panny Młodej.

- Czytałam o tym w broszurce, którą dała mi Bełty Jo - powiedziałam. - Dziwna nazwa. Z pewnością łączy się z tym jakaś historia.

- Owszem. Opowiem ci ją, gdy tam dojdziemy.

Jake pochylił się i wszedł do niskiego, łukowato sklepionego tunelu, a ja pospieszyłam za nim. Nie musiałam się schylać, mogłam iść wyprostowana. Czasami niski wzrost jest wygodny.

Weszliśmy do następnej komory.

- Oto PrzedSIONEK Kości Panny Młodej - oznajmił Jake. Rozejrzałam się i wstrzymałam oddech.

- Zadziwiający! - wykrzyknęłam. Jaskinia wyglądała, jakby ją wykuto w lśniącym lodzie, a delikatne skalne formacje przypominały mi śnieżnobiałe koronki. - Czy nazwa bierze się stąd, że wszystko tu jest takie delikatne i koronkowe jak piękna suknia ślubna?

- Nie - odparł Jake. - Nazwa ma związek ze starą indiańską legendą. Z tego, co

słyszałem, w momencie gdy członkowie pewnych plemion wstępowali w związek małżeński, pozwalano im spędzić noc poślubną w Jaskini Anielskiej. Wierzono, że tutejsze duchy opiekuńcze pobłogosławią małżeństwo.

- Bardzo romantyczne! - zauważyłam z uśmiechem.

- Nie mogę się doczekać, by opowiedzieć o tym Natashy... - I wtedy przypomniałam sobie, że przyjaciółka się do mnie nie odzywa, i mój uśmiech zgasł.

- I straszne. Poczekaj, aż usłyszysz resztę. Czarny Sokół poślubił swoją ukochaną, Szepczącą Gołębicę, i przyszli właśnie tutaj. Ale chyba zrobili coś, co rozgniewało duchy jaskini, bo gdy Czarny Sokół się zbudził, panny młodej nie było, a obok niego leżał stos kości!

- To okropne! - wyszeptałam.

- Czarny Sokół oszalał z rozpaczy - mówił dalej Jake. - Biegał po Jaskini Anielskiej, bez końca wykrzykując imię Szepczącej Gołębicy. Mijały dni, tygodnie, miesiące i lata. Nigdy więcej nikt nie zobaczył Czarnego Sokoła, ale jeżeli natęży się słuch, można usłyszeć, jak woła swoją ukochaną.

Zadrzałam. W ciszy, która zapadła, nastawiłam uszu. Choć była to tylko legenda, mogłabym przysiąc, że z bardzo daleka dobiegł mnie żaloszny krzyk Czarnego Sokoła.

- Co, co to było? - spytałam nerwowo.

- Prawdopodobnie tylko echo - odparł Jake. - Ejże, nie pozwól, by wyobraźnia płatała ci figle. Nie chciałem cię przestraszyć; Lisso.

Wyciągnął do mnie rękę i gdy starałam się podbiec do niego, pośliznęłam się na wilgotnym podłożu.

- Ostrożnie! - krzyknął i pochylił się, by chwycić mnie za ramię. Nie wiem, jak to się stało, ale nasze stopy splątały się i straciliśmy równowagę. Upadliśmy. Latarka Jake'a wyleciała w powietrze, a moja wysliznęła się z dłoni i ze stukotem uderzyła o skały. Zapanowała zupełna ciemność, taka sama jak rankiem, gdy zwiedzaliśmy Cieniste Poddasze.

- Nic ci nie jest, Lisso? - zapytał zaniepokojony Jake.

Poczułam, jak jego silne ramiona pomagają mi wstać, lecz go nie widziałam. Nie widziałam zupełnie nic.

- Stłukłam sobie kolano, ale reszta jest w porządku - odpowiedziałam. - A ty?

- Nic mi się nie stało. Choć wolałbym wiedzieć, gdzie są nasze latarki. Możesz odnaleźć swoją?

Schyliłam się i zaczęłam po omacku przeszukiwać podłóżę. Ku wielkiej uldze, natrafiłam na metalowy cylinder. Lecz gdy nacisnęłam włącznik, nadal panowała ciemność.

- Znalazłam ją, ale musiała się uszkodzić, gdy upadła - poinformowałam swego towarzysza.

Przypomniała mi się legenda o Czarnym Sokole i Szepczącej Gołębiczy. Wiedziałam, że to głupie, ale zastanawiałam się, czy ja i Jake nie rozgniewaliśmy duchów jaskini. Starając się, by mój głos nie zdradzał strachu, spytałam:

- Myślisz, że uda nam się stąd wyjść po ciemku?

- Jasne - odparł Jake, a ja modliłam się, by był tak pewny rezultatu, jak na to wskazywał ton jego głosu. - Nie ma problemu. Ale o wiele łatwiej byłoby z latarką. Moja jest bardzo mocna i niełatwo ją uszkodzić. Spróbujmy ją odnaleźć.

- Dobrze. Tylko odzywaj się do mnie, żebym wiedziała, gdzie jesteś - poprosiłam.

Schyliłam się i zaczęłam przeszukiwać zimne, wilgotne podłoże, ale tym razem nie miałam szczęścia.

- Jak ci idzie? - zapytał Jake, a jego głos odbił się echem od ścian jaskini.

- Nie za dobrze! Gdzie jesteś?

- Tutaj. Nie znalazłem jej, ale musi być gdzieś w pobliżu. Nie bój się, Lisso. Wyjdziemy stąd nawet bez latarki. Znam to miejsce jak własną kieszeń. Nie ma powodu do strachu.

- A ty się nie boisz? - zapytałam zaniepokojona.

- Ja? - Jake roześmiał się. - Ani trochę. Strach nie jest w moim stylu.

Ja także próbowałam się roześmiać, ale zabrzmiało to mało przekonująco. Kontynuowałam poszukiwania, wmawiając sobie, że wszystko będzie dobrze, że nie zostaniemy uwięzieni w PrzedSIONKU Kości Panny Młodej na zawsze. Jake obiecał, że mnie wyprowadzi, a ja miałam do niego całkowite zaufanie. Ale co będzie, jeżeli nie wrócę do obozu, zanim inni spostrzegą moją nieobecność?

- Au!

Tok moich myśli przerwał bolesny okrzyk Jake'a. Struchlałam.

- Jake?! - zawołałam. - Co się stało?

- Źle stąpnąłem i nadwodziłem sobie nogę w kostce. - Jego głos stawał się coraz głośniejszy, w miarę jak się przybliżał.

- O, rany! - wyciągnęłam rękę i natrafiłam na chłodną, lekko wilgotną skórę jego kurtki. - Myślisz, że to złamanie?

- Nie. To chyba nic groźnego, ale lepiej, żebym jej przez chwilę nie obciążał. Usiądźmy. Przepraszam cię, Lisso, za to wszystko - wymamrotał. - Źle, że cię tutaj przyprowadziłem. To chyba moja wina.

- Nie, wcale nie - zaprotestowałam. - Do niczego mnie nie zmuszałeś. Przyszłam tu z własnej woli, bo...

- Bo? - zapytał, ściskając mnie za rękę.

- Bo cię lubię i chciałam cię lepiej poznać - wyznałam. W ciemności łatwiej było mówić prawdę.

- Ja także cię lubię, Lisso - powiedział cicho. - Nawet bardzo.

Mimo naszego trudnego położenia uradowałam się.

- Cieszę się. Opowiedz mi coś o sobie, Jake - poprosiłam. - Czasami jesteś taki tajemniczy, że zupełnie nie mogę cię rozgryźć.

Poczułam, że wzrusza ramieniem.

- Nie ma co rozgryzać. Co byś chciała wiedzieć?

Wszystko, pomyślałam, a na głos powiedziałam:

- Na początek, od jak dawna interesujesz się jaskiniami?

- To łatwe pytanie. Od dziecka. Rodzice zabrali mnie do Jaskiń Kalifornijskich, gdy miałem dziesięć lat, i wtedy połknąłem bakcyła. Czytałem na temat jaskiń wszystko, co wpadło mi w ręce. I zwiedzałem każdą, do której zechcieli mnie zabrać rodzice. Przynajmniej dopóki - Głos Jake'a zamarł.

- Dopóki co?

Po długim milczeniu powiedział:

- Dopóki mama nie odeszła. Pewnego dnia po prostu się spakowała i zniknęła. Zostawiła kartkę z wyjaśnieniem, że musi „się odnaleźć”. - Jego głos był pełen goryczy. - Myślę, że wciąż szuka. To było dwa lata temu i tata ani ja nie mieliśmy od niej żadnej wiadomości, wyłączony żądanie rozwodu.

- Współczuję ci - odezwałam się łagodnie.

- To nie taka wielka tragedia - odparł Jake swoim zwyczajnym tonem twardziela. - Co jeszcze chcesz o mnie wiedzieć?

- Powiedziałaś, że nie należysz do koła speleologów, bo nie lubisz kótek zainteresowań. Więc dlaczego przyjechałeś do Jaskini Anielskiej, wiedząc, że właśnie wtedy będziemy tu mieli swój biwak?

- Myślę, że przez ciekawość - odparł.

- Interesujesz się kołem speleologów?

- Nie, interesuję się tobą. Podobał mi się twój referat o jaskiniach i lubię ten błysk w twoich oczach, który pojawia się, gdy coś naprawdę cię obchodzi. Zastanawiałem się, czy moglibyśmy zostać przyjaciółmi. Ale nie sądzę, byś chciała się przyjaźnić z takim łobuzem

jak ja.

Przysunęłam się bliżej.

- Jasne, że bym chciała! - wykrzyknęłam. - Wcale nie jesteś łobuzem, Jake. Jesteś bystry i miły. Nie wiem, dlaczego zawsze starasz się być taki twardy, ale nie wierzę w pogłoski, które słyszałam na twój temat. - Zawahałam się przez chwilę, a potem dodałam: - Jednego jestem ciekawa. Dlaczego wymaszerowałaś z klasy, gdy pani Zankler kazała ci wygłosić referat?

Poczułam, że Jake się najeżył.

- Miałem swoje powody. Osobiste powody, o których nie chcę mówić.

Cóż on takiego ukrywa, pytałam sama siebie.

- Cieszę się, że nie uwierzyłaś w te pogłoski - ciągnął ponurym tonem - bo nie są prawdziwe. Ale nikt nie chce słuchać prawdy, jeśli kłamstwa są o wiele bardziej interesujące.

- Chcę poznać prawdę - powiedziałam.

- No, dobrze. Oto ona. - Wziął głęboki oddech. - Nie przesiaduję w barach, nigdy w życiu nie uderzyłem nauczycielki. Uciekłem raz z domu, ale tylko dlatego, że nie mogłem wytrzymać.

- Czego? - spytałam łagodnie.

- Pijaństwa taty. Po odejściu mamy zupełnie się załamał i nie mógł się pozbierać. Jedyne, co mogłem dla niego zrobić, to sprawdzać, czy wrócił cały do domu. Aż pewnej nocy, podczas randki z moją nauczycielką, miał wypadek samochodowy. Nic mu się nie stało, ale nauczycielka była ranna i wylądowała w szpitalu. Wściekłem się na niego i uciekłem z domu. Gliny znalazły mnie i odstawiły z powrotem. Chyba stąd wzięły się te pogłoski.

Pod wpływem impulsu zarzuciłam Jake'owi ręce na szyję i przytuliłam go. Nie był to romantyczny uścisk, o jakim marzyłam, ale gest pociechy wobec cierpiącego. On także mnie objął i przez chwilę siedzieliśmy tak, tuląc się w ramionach. Gdy odsunęliśmy się od siebie, Jake wciąż obejmował mnie jednym ramieniem.

- Jak twój tata radzi sobie teraz? - spytałam. - Czy nadal...

- Pije? - Jake skończył za mnie. - Tamten wypadek nim wstrząsnął. Tak myślę. Wstąpił do AA i od jedenastu miesięcy jest trzeźwy. W sierpniu ożeni się powtórnie. Carol jest wdową z dwojgiem małych dzieci. - Jake roześmiał się gorzko. - Będziemy jedną dużą szczęśliwą rodziną, zupełnie jak w telewizji.

- Ta perspektywa wcale cię nie zachwyca?

- Ani trochę - przytaknął żarliwie. - Nie potrzebuję macochy, która będzie wtykała nos w moje sprawy!

- Taki sam stosunek miałam do moich dwóch poprzednich ojczymów. I nie bez racji! - wybuchnęłam. Ku własnemu zdumieniu, zaczęłam opowiadać Jake'owi o małżeństwach mojej mamy, o sprawach, których dotąd nie poruszałam z nikim oprócz Natashy. - Mama i mój ojciec byli razem szczęśliwi, ale tata nagle zmarł. Nie do wiary. Atak serca w wieku dwudziestu pięciu lat! - Głośno przełknęłam ślinę. - Mama zupełnie zgłupiała i natychmiast skoczyła w ramiona następnego mężczyzny. Ojczym strasznie na mnie wrzeszczał i czasami mnie bił. Mama jakoś to znosiła, do chwili gdy mnie spoliczkował. Wtedy od niego odeszła. Tylko że nie umiała być długo sama i zaraz znów wyszła za mąż. Frank nie był lepszy. Rosłam, słuchając ciągłych kłótni. Po drugim rozwodzie przez kilka lat byłyśmy tylko we dwie.

- Jak ja i mój tata - powiedział Jake, głaszcząc mnie po włosach.

Skinęłam głową.

- Ale mama czuła się samotna. Gdy wyszła za mąż za Jima, stałam się wojownicza. Nie chciałam mieć następnego ojczyma. Nie miałam ochoty przeprowadzać się do South City, żeby zamieszkać w domu Jima. Kiedy urodziła się moja przyrodnia siostra Glenda, pragnęłam ją znienawidzić, ale nie potrafiłam. Teraz bardzo ją kocham i nauczyłam się kochać oraz szanować Jima. To chyba najmiłszy facet na świecie, wspaniały ojciec i naprawdę daje mamie szczęście.

- Nie przypuszczałem, że . miałaś takie ciężkie przejścia - powiedział Jake, zdziwiony. Zakłopotana, poczułam, że się rumienię.

- Nie miałam zamiaru ci się wypląkiwać - wymamrotałam. - To znaczy, mieliśmy rozmawiać o tobie, nie o mnie.

- Wcale się nie wypląkujesz. Dzielisz się ze mną przeżyciami, które są dla ciebie bardzo ważne i osobiste. A to sprawia, że czuję się kimś ci bliskim. - Objął mnie mocniej. - Cieszę się, że wasze sprawy tak dobrze się ułożyły. Ale w przypadku taty i mnie jest inaczej. Carol jest w porządku, ale nie sądzę, abym kiedykolwiek nauczył się kochać ją i jej dzieci.

- Na to trzeba czasu. Dwie rodziny muszą się zżyć. Kto wie, może będziesz mile zaskoczony.

- Daj Boże. Naprawdę bym chciał - rzekł Jake, ale w tonie jego głosu brzmiały nuty powątpiewania. - Chcę ci coś powiedzieć, Lisso. Coś, czego w naszej szkole nikt o mnie nie wie. - Zaczął bardzo poważnie. - Pytałaś mnie, dlaczego wyszedłem z lekcji pani Zankler, pamiętasz?

- Tak, ale mówiłaś, że nie chcesz o tym rozmawiać. Nie musisz mi tego mówić, jeżeli cię to wprawia w zakłopotanie - powiedziałam z namysłem.

Położył palec na moich ustach.

- Wiem, że nie muszę. Ale chcę. Prawda jest taka, że... kiedy się zdenerwuję lub bardzo czymś przejmę, mam trudności z mówieniem. Jąkam się, Lisso.

ROZDZIAŁ 7

Odczułam wielką ulgę, słysząc, że Jake ma tylko taki problem! Zauważyłam, że się czasami zacina, ale wcale się tym nie przejęłam. Zresztą i mnie się to zdarzało, gdy byłam zakłopotana lub niepewna siebie.

- Nic dziwnego, że nie chciałeś wygłaszać referatu - powiedziałam, ściskając porozumiewawczo jego dłoń.

- Robi mi się głupio, jak pomyślę, że tak wtedy wyszedłem - przyznał Jake - ale po prostu nie umiem mówić do publiczności. W wielu przypadkach potrafię nad tym zapanować, ale kiedy się zdenerwuję, bardzo się jąkam.

- Od jak dawna się tak zacinasz?

- Od piątego roku Życia. Rodzice ciągnęli mnie po różnych specjalistach i poprawiło mi się. Nie jąkałem się do czasu, gdy odeszła mama. Wtedy znów się zaczęło.

Koledzy w poprzedniej szkole naśmiewali się ze mnie, więc kiedy się przeniósłem do South City, zacząłem się zachowywać jak twardziel, prawdziwy macho. Nie odzywam się do nikogo, więc nikt mnie nie zaczepia. I to mi bardzo odpowiada.

Pod płaszczykiem zadowolenia w słowach Jake'a wyczuwałam żal.

- Wydaje mi się, że cię rozumiem - powiedziałam. - Ale nie powinieneś się zupełnie odcinać od ludzi. Każdy potrzebuje przyjaciół, a prawdziwi przyjaciele nie będą się wyśmiewali z ciebie dlatego, że się jąkasz.

- Od lat nie mam prawdziwych przyjaciół - rzekł Jake. - Z wyjątkiem Pershinga.

To zaskoczyło mnie tak bardzo, że gdybym nie siedziała, upadłabym z wrażenia.

- Pershinga? - powtórzyłam z niedowierzaniem. - Żartujesz?

Jake roześmiał się.

- Dziwne, prawda? Wypróbowałem na nim swoją maskę twardziela, ale on tego nie kupił. Kilka miesięcy temu przyłapał mnie na czytaniu jednego z pism o jaskiniach. Zaczęliśmy rozmawiać i teraz jesteśmy przyjaciółmi. Pershing jest jedyną osobą w szkole, która wie, że się jąkam. Nie powiedziałem o tym nikomu więcej.

- Powiedziałeś mi - wymamrotałam. - Bardzo się z tego cieszę.

- Bo ty jesteś kimś niezwykłym.

- Ty także, Jake.

Uniosłam rękę i dotknęłam jego miękkich, gęstych włosów, żałując, że nie możemy sobie spojrzeć w oczy. Chciałam mu tak wiele powiedzieć, ale poczułam na twarzy palce

Jake'a i głos uwiązał mi w gardle. Uniósł moją brodę i lekko musnął wargami moje usta.

Pocałunek! Jake mnie pocałował! Pocałunek był przelotny, ale słodszy i cudowniejszy, niż kiedykolwiek o tym marzyłam. Uszczęśliwiona w jego objęciach, położyłam mu głowę na piersi.

Nagle usłyszałam ciche dudnienie i stanęłam jak wryta.

- Co to było?! - krzyknęłam, przestraszona. Czy dawały o sobie znać duchy jaskini, czy też Czarny Sokół powrócił do PrzedSIONKA Kości Panny Młodej? W całkowitych ciemnościach wszystko zdawało się możliwe, nawet najbardziej nieprawdopodobne zdarzenia.

- To chyba burczy mi w brzuchu - wyznał Jake i roześmiał się zakłopotany. - Od lanczu niczego nie miałem w ustach! Rany, zjadłbym gruby stek, pieczone ziemniaki z masłem, gotowane warzywa i ciastko czekoladowe z grubą warstwą lodów...

- Błagam, przestań! - zawylałam. To wymarzone menu sprawiło, że mnie także zaczęło burczeć w brzuchu, chociaż na kolację zjadłam cheeseburgera.

- Chodźmy, Lisso. Mam w furgonetce jedzenie. A moja kostka ma się znacznie lepiej. Spróbujmy znaleźć tę latarkę i wyjdźmy stąd, zanim umrę z głodu.

Zaczęliśmy chodzić na czworakach, a Jake dodał: - Jak myślisz, kiedy twoi przyjaciele wrócą do namiotów i zaczną cię szukać?

Byłam tak przejęta romantyczną sytuacją i rozmową z Jakiem w naszym prywatnym, intymnym świecie, że zupełnie zapomniałam o tym, że moja nieobecność może zostać zauważona.

- Nie wiem - przyznałam. - Zależy, jak długo już tu jesteśmy. A nie mam o tym zielonego pojęcia, bo nie mogę dojrzeć własnego zegarka.

- Ani ja. Mówiłaś komuś, dokąd idziesz?

- Nie. Powiedziałam tylko, że jestem zmęczona i że chcę się wcześniej położyć. A potem, gdy inni opowiadali sobie przy ognisku historie o duchach, wymknęłam się z namiotu i przyszłam na spotkanie - wyjaśniłam. - Myślałam, że wrócę, zanim ktokolwiek zauważy, że mnie nie ma. ?

- Twoja przyjaciółka, Natasha, nie nabierze podejrzeń?

Westchnęłam.

- Chyba nie. Ona się do mnie nie odzywa.

- Dlaczego?

Opowiedziałam mu o namiotach i o tym, jak głupio się zachowałam.

- Tash była na mnie naprawdę zła - dodałam. - Myśli, że trzymam z Reginą, a nie z

nią, bo Regina i ja jesteśmy: w zarządzie koła, a Natasha nie. Ale to nieprawda. Boję się, że Regina się na mnie obrazi, jeżeli jej się przeciwstawię.

- No i co z tego? To dla ciebie wielka sprawa? Nie powinnaś pozwolić, by ludzie tobą pomiatali, Lisso.

- Mówisz zupełnie jak Tash - powiedziałam ponuro. - Ona twierdzi, że za dużo przejmuję się tym, co pomyślą inni. Może ma rację, ale gdybym się tym nie przejmowała, nie byłabym lubiana. - Ręką natrafiłam na coś gładkiego i twardego. Przez chwilę myślałam, że znalazłam latarkę, ale okazało się, że to kawałek skały. - Pewnie myślisz, że jestem głupia - ciągnęłam. - Ale lubię siedzieć przy najlepszym stoliku w bufecie, być zapraszana na najfajniejsze prywatki i szanowana przez uczniów, bo należę do świty Reginy. To chyba nie zbrodnia, że chcę, aby inni mnie cenili.

- Jasne, że nie. Ale jeśli chcesz znać moje zdanie, to cała ta popularność jest mocno przereklamowana. - Głos Jake'a dobiegł z daleka. - Ja wcale . nie jestem popularny, a radzę sobie zupełnie nieźle.

- Naprawdę? - spytałam wyzywająco. - Nie czujesz się samotny?

- Nie. Niby dlaczego miałbym się czuć samotny? Zresztą przyjaźnię się z Pershingiem i... z tobą. Gdy masz kilku prawdziwych przyjaciół, nie musisz należeć do czyjejś świty.

Musiałam przyznać, że Jake ma jednak rację. Popularność wśród osób, których nie lubisz i nie szanujesz, nie ma znaczenia, kiedy najlepsza przyjaciółka gniewa się na ciebie. Czy Natasha kiedyś się do mnie odezwie, myślałam ze smutkiem. I czy ja oraz Jake wydostaniemy się kiedykolwiek z tej jaskini?

Zdesperowana, schowałam przemarznięte ręce do kieszeni kurtki, aby je choć trochę ogrzać, i poczułam w lewej kieszeni dwa płaskie, zawinięte w papier prostokąty. Mój nastrój natychmiast się poprawił.

- Jake! - zawołałam. - Chodź tutaj szybko! Słyszałam, jak, kuśtykając, zbliża się do mnie.

- Co? - zapytał przejęty, gdy stanął obok. - Znalazłaś latarkę?

- Nie. Przepraszam, nie chciałam budzić płonnej nadziei. Ale znalazłam coś innego. Nadstaw rękę - poleciłam. Gdy to uczynił, położyłam na niej jeden z moich skarbów. - Batoniki! - powiedziałam triumfalnie. - Zanim poszłam wieczorem do namiotu, wzięłam je ze słodczy, które przyniosła pani Zankler.

Usłyszałam szelest papieru, a potem Jake odezwał się z ustami pełnymi czekolady:

- Mój żołądek i ja serdecznie ci dziękujemy! Jesteś aniołem, Lisso, naprawdę.

Gdy tak rozkoszowaliśmy się batonikami, poczułam, że moje serce topnieje jak gorąca

czekolada. Podkochiwałam się w chłopakach już wcześniej, ale żaden z nich nie mógł się równać z Jakiem. Od początku sądziłam, że nie jest łobuzem. Owszem, podziwiałam supertwardziela obnoszącego się w tej pozie po szkole, ale interesował mnie Jake prawdziwy. A ten był miły, inteligentny i dobrze się czułam w jego towarzystwie, nawet w smolistoczarnej jaskini. I kiedy wreszcie uda się nam stąd wydostać, a nie miałam co do tego wątpliwości, będziemy stanowili świetną parę.

W głębi serca bardzo się niepokoiłam, w jaki sposób wyjdziemy na powierzchnię, ale w tej chwili mogłam myśleć tylko o Jake'u i o tym, jak będzie wspaniale, gdy zostanę jego dziewczyną. Jake stanie się częścią mego życia, bardzo ważną częścią. Przedstawię go mojej rodzinie i, przy pomocy Pershinga, namówię go, aby się zapisał do koła speleologów. I może... może weźmie mnie z sobą na zbliżającą się potańcówkę Moonlight Magic Dance! Wyglądało na to, że mają szansę spełnić się wszystkie moje marzenia.

- Rany, ta czekolada rzeczywiście uratowała mi życie - powiedział Jake, przerywając moje rozmyślenia. - Możesz znów zacząć szukać latarki, Lisso? Mam przeczucie, że teraz ją znajdziemy!

- Ja też - odparłam uszczęśliwiona. - Ale patrz pod nogi, żebyś znów źle nie stąpnął. Jego śmiech zabrzmiał echem.

- Mam patrzeć pod nogi? Nie widzę końca własnego nosa! Nie martw się o mnie, nic mi nie będzie. Ty także bądź ostrożna, Lisso. Gdyby ci się coś stało, nigdy bym sobie nie wybaczył.

- Będę ostrożna - obiecałam.

Zaczęłam się od niego oddalać, posuwając się po śliskim podłożu, uważnie stawiając nogi. Nagle czubkiem buta dotknęłam czegoś i wstrzymałam oddech, bo usłyszałam metaliczny dźwięk toczącego się przedmiotu.

- Co to było?! - zawołał Jake. - Wszystko w porządku, Lisso?

- Świetnie! - odkrzyknęłam, opadając na czworaki. - Chyba natrafiłam butem na latarkę!

Zaczęłam dotykać zimnego, wilgotnego gruntu i po chwili moje drżące palce zatrzymały się na metalowej rurce.

- Znalazłam! - krzyknęłam. - Żeby tylko działała! Wyczułam pstryczek i czarna ciemność rozproszyła świetlista smuga, wydobywająca z mroku uśmiechniętą twarz Jake'a.

Wydaliśmy okrzyki radości. Jake przykuśtykał i uściskał mnie. Ale nawet wtedy, gdy go obejmowałam, mocno trzymałam latarkę i kiedy się rozdzieliliśmy, wcisnęłam ją do ręki Jake'a.

- Cokolwiek będziesz robił, nie wypuszczaj jej z dłoni - poprosiłam. - A teraz szybko mnie stąd wyprowadź!

Czołganie się tunelem pośród kolczastych krzewów było pestką w porównaniu z tym, co właśnie przeżyliśmy.

Kiedy wydostaliśmy się z gęstwiny, wyprostowaliśmy się i odetchnęliśmy świeżym, żywicznym powietrzem. Na czarnym aksamicie nieba lśniły migoczące gwiazdy, a jasne światło pełni księżyca oświetlało zmierzwiłone włosy Jake'a, jego umorusaną twarz i szeroki uśmiech. Pomyślałam, że pewnie wyglądam jak straszdyło, ale ani on, ani ja wcale się tym nie przejmowaliśmy. Liczyło się tylko to, że jesteśmy razem i wreszcie nam nie grozi. Spojrzałam na zegarek i byłam zaskoczona, widząc, że jest dopiero wpół do dziesiątej. Spędziliśmy w jaskini niecałe dwie godziny. Nie do wiary! Miałam wrażenie, że nasza przygoda trwała znacznie dłużej. Dni, tygodnie, całe życie. Tyle się zmieniło od chwili, gdy spotkaliśmy się z Jakiem o ósmej!

Podeszliśmy do niebieskich drzwi. Uśmiechnęłam się do niego.

- Tu się pożegnamy - powiedziałam cicho. Skinął głową.

- Tak, chyba że wolisz, bym z tobą wrócił do obozu i wytłumaczył, gdzie byłaś. Nie chcę, żebyś miała jakieś kłopoty.

Po tym, w jaki sposób się zająknął, poznałam, że się nie rwie, by mnie odprowadzać. W końcu bardzo się napracował, by jego obecność w Jaskini Anielskiej nie wyszła na jaw.

- Nie, Jake. Dam sobie radę - zapewniłam go, dotykając jego ramienia. - Bardzo mi miło, że to zaproponowałeś, ale oni pewnie nawet nie zauważyli mojej nieobecności.

- Cóż, m... może masz rację - przyznał. - Gdybym się tam pokazał, m... mogliby pomyśleć, że cię usiłowałem p... porwać albo co.

Roześmiałam się.

- Wątpię. Ale gdzie masz zamiar spędzić noc? Nie możesz spać na dworze, zrobiło się naprawdę chłodno.

- Nie tak zimno, jak było w jaskini! Nie martw się o mnie, Lisso. Z... zaszyję się w samochodzie, a rano pojedę do domu. Umiem o siebie zadbać, przecież wiesz.

- Tak, wiem.

- Ale nie bardzo dbałem o ciebie - powiedział zasmucony. - Nie powinienem cię zabierać do Przedśionka Kości Panny Młodej. To była głupota. Przepraszam za to, że cię wystraszyłem, że zmarzłaś i że...

Przyłożyłam palec do jego warg.

- Ciii - wyszeptalam. - Nie masz mnie za co przepraszać. To była zapierająca dech w

piersiach przygoda i cieszę się, że ją wspólnie przeżyliśmy.

- Dzięki, Lisso - powiedział. - Naprawdę jesteś niezwykłą dziewczyną!

Pochylił się i mnie pocałował. Nasze wargi zetknęły się na kilka słodkich sekund. Zakręciło mi się w głowie. Przebywając z nim, czułam się w siódmym niebie! Troszczył się o mnie... może mnie nawet kochał!

Zanim zniknął wśród drzew, zaproponował mi, bym zatrzymała jego latarkę, ale podziękowałam. W drodze przez las do furgonetki potrzebował jej bardziej niż ja. Mnie wystarczało światło gwiazd i księżyca.

Patrzyłam za nim z błogim uśmiechem. To była fantastyczna przygoda. I kto wie, co przyniesie przyszłość?

ROZDZIAŁ 8

Nie miałam żadnych kłopotów z powrotem do obozowiska. Za chwilę wśliznę się do namiotu i zakopię w śpiworze, myślałam. Byłam pewna, że opowieści przy ognisku trwają nadal. Regina mogła gadać bez końca!

Podchodziłam właśnie do pomieszczenia biurowego, gdy ktoś zawołał: - Tutaj jest!

Ku memu zdumieniu, zaświecono mi latarką prosto w twarz. Oślepiona, zmrużyłam oczy i przysłoniłam je dłonią. Gdy mój wzrok przywykł do światła, zobaczyłam panią Zankler z latarką. Za nią stali Natasha, Regina, Brandon i Vicki.

- Cześć - wymamrotałam zakłopotana, podczas gdy mnie otaczali. - Na miłość boską, gdzie ty byłaś, Lisso? - spytała pani Zankler. - Szukaliśmy cię wszędzie! - dodała Vicki. Natasha objęła mnie. - Och, Lisso, tak się o ciebie martwiłam! Ściskając ją, spytałam zdziwiona: - Naprawdę?

- Jesteś nam winna wyjaśnienie - rzuciła wrogo Regina. - Szukamy cię i wołamy co najmniej od piętnastu minut. Dlaczego nie odpowiadałaś?

- Nie słyszałam was - odparłam zgodnie z prawdą.

- Naprawdę nas przestraszyłaś, Lisso - wtrąciła pani Zankler, marszcząc czoło. - Kiedy Regina i Vicki wróciły do namiotu i nie zastały ciebie, byliśmy przerażeni. Gdzie byłaś?

- Jakoś nie mogłam zasnąć - wystękałam. - Więc poszłam trochę pospacerować.

- Jak to możliwe? Odchodząc od ogniska, powiedziałaś, że jesteś taka zmęczona, że ledwie stoisz na nogach - wytknął mi Brandon.

Spoczęło na mnie pięć par zaciekawionych oczu. Wszyscy czekali na odpowiedź. Czy powinnam im wyznać prawdę? Ale prawda dotyczyła Jake'a, a on nie chciał, by ktokolwiek wiedział o jego obecności. Nie mogłam zawieść jego zaufania, więc powiedziałam:

- Byłam zmęczona, ale jednocześnie tak podekscytowana zwiedzaniem jaskiń, że postanowiłam iść na spacer, żeby się odprężyć. Przykro mi, że się o mnie niepokoiłicie - dodałam. - Chyba powinnam była kogoś o tym poinformować.

- Z całą pewnością powinnaś - powiedziała pani Zankler - Myślałam, że masz dość rozsądku, by nie włóczyć się nocą po nieznanej okolicy. - Przyjrzała mi się uważnie. - A co się stało z twoim ubraniem? Masz rozdartą kurtkę i brudne dżinsy.

- Miałam zamiar odejść tylko na kilka minut, ale zabłądziłam, schodząc ze ścieżki. Wpadłam na coś i się przewróciłam. Ale nic mi nie jest - zapewniłam.

- Miło mi to słyszeć. - Pani Zankler rozchmurzyła się. - Wracajmy. Skoro Lissa się

znalazła, możemy pójść spać.

Kiedy ruszyliśmy w stronę obozu, Natasha położyła mi dłoń na ramieniu.

- Nie pędź tak - wyszeptała. - Mnie nie oszukasz, Lisso. Znamy się od tak dawna. Chcę wiedzieć, co się zdarzyło naprawdę.

- O co ci chodzi? - spytałam niewinnie, zwalniając kroku, tak by zostać w tyle.

- Widziałam, że się wymknęłaś prawie dwie godziny temu. To szmat czasu, jak na krótką przechadzkę! Nic nie mówiłam, ale gdy nie wracałaś, zaczęłam się naprawdę niepokoić. Gdzie ty byłaś, Lisso?

Wzruszyłam ramionami.

- Co cię to obchodzi? Wydawało mi się, że się do mnie nie odzywasz.

- Tak było. Ale teraz już się odzywam. - Westchnęła.... Myślę, że trochę przesadziłam.

Jeżeli wolisz spać w namiocie Reginy, to twoja sprawa.

- Wcale nie chcę - powiedziałam. - Sto razy bardziej wolę być z tobą.

- Więc dlaczego nic nie powiedziałaś, kiedy Regina zabierała twoje rzeczy?

- Chciałam, ale...

- Ale stchórzyłaś. - Natasha pokręciła głową. - I co ja mam z tobą zrobić?

- Przebaczysz mi? - spytałam nieśmiało.

Uśmiechnęła się.

- Chyba tak. Ale teraz, skoro znów jesteśmy przyjaciółkami, chcę znać prawdę. Co robiłaś dziś wieczorem?

Rozwahałam wszystkie za i przeciw, zastanawiając się, czy opowiedzieć jej całą historię. Wiedziałam, że mogę jej zaufać i że nikomu nie powtórzy. I to, z całą pewnością, przemawiało za ujawnieniem prawdy. Z drugiej jednak strony Natasha wierzyła w plotki o Jake'u i go nie aprobowała.

Mimo wszystko umierałam z chęci, by jej opowiedzieć o mojej przygodzie i o tym, że Jake naprawdę się o mnie troszczył. Natasha była zakochana dziesiątki razy, więc powinna zrozumieć, co czuję. Może nawet uda mi się ją przekonać, że Jake jest wspaniałym facetem.

- Dobra - powiedziałam. - Opowiem ci o wszystkim. Dziś wieczorem zdarzyło mi się coś absolutnie fantastycznego.

- Pospiesz się, Lisso - przerwała mi Regina. Ona i Vicki stały już przed namiotem i niecierpliwie na mnie czekały.

Wymieniłyśmy z Natashą spojrzenia. Westchnęłam.

- Opowiem ci jutro, obiecuję - wyszeptałam. I rozstałyśmy się, by pójść spać do naszych namiotów.

Natasha miała rację. Regina rzeczywiście chrapała. I to jak! Nie od czasu do czasu, lecz bez przerwy, niczym piła elektryczna. Dziwię się, że namiot nie wzleciał w powietrze! Vicki wcale to nie przeszkadzało, ale ja kręciłam się, zakrywałam uszy rękami i przez całą noc ledwie zmrużyłam oczy.

Ranek nadszedł o wiele za wcześnie. Usłyszałam przenikliwy krzyk Reginy:

- Pobudka! Wstawajcie!

Wstałam, ale wcale nie byłam radosna. Ubierając się, rozmyślałam o tym, czy Jake jeszcze śpi w swojej furgonetce, czy może wyruszył już w drogę powrotną do domu.

- Wyglądasz jak żywy trup - zażartowała Natasha, gdy spotkałyśmy się, idąc na śniadanie przy piknikowym stole, który ustawiono pod starym dębem. Pani Zankler i Tyla smażyły nad ogniskiem naleśniki i bekon. Jedzenie pachniało smakowicie.

- Dzięki Reginie - odparłam, ziewając. - Prześpij się z madame Perez w jednym namiocie! Lokomotywa parowa robi mniej hałasu niż jej chrapanie.

- Masz, czego chciałaś - rzuciła bezlitośnie. - Gdybyś została w moim namiocie, wyspałabyś się za wszystkie czasy.

- Mówisz, jak przystało na najlepszą przyjaciółkę - burknęłam.

- Jak najlepsza przyjaciółka, która czeka na wyjaśnienia. Powiedz mi wreszcie, gdzie byłaś wczoraj wieczorem!

Rozejrzałam się i przekonałam, że możemy rozmawiać swobodnie, bez obawy, że ktoś nas podsłucha. Nachyliłam się do Natashy i rzekłam:

- Byłam w Jaskini Anielskiej.

- Cooo?! - wykrzyknęła, a jej ciemne oczy stały się wielkie i okrągłe ze zdumienia.

- Ciii! Nie krzycz!

- Co tam robiłaś? - spytała nieco ciszej. - Jak się tam dostałaś? Myślałam, że żartujesz, gdy powiedziałaś, że chętnie przenocowałabyś w jaskini.

- Oglądałam ją, wcale nie spałam. I nie byłam sama. Natasha spojrzała na mnie zaskoczona.

- Ale nikogo prócz ciebie nie brakowało. Kto... ? Odetchnęłam głęboko.

- Jake Zapanno.

Natasha nie posiadała się ze zdumienia. Rozwarła szeroko usta i po raz pierwszy, odkąd ją znałam, zabrakło jej słów.

Właśnie wtedy Pershing podsunął nam talerz z naleśnikami i bekonem.

- Śniadanie podano, miłe panie - powiedział, a spostrzegłszy minę Natashy, dodał: - Co z tobą?

- Nic - wyjąkała. - Coś mi stanęło w gardle.
- Ale przecież jeszcze nic nie jadłaś. - Pershing zmarszczył czoło.
- Lepiej będzie, jak porozmawiamy później - zwróciłam się do Natashy.
- Byle nie za późno! Im szybciej, tym lepiej! - odparła niecierpliwie.

Ale przez cały ranek byliśmy zbyt zajęte. Po śniadaniu pomagałyśmy sprzątać, a potem musiałyśmy zwinąć namioty i spakować sprzęt.

O dziewiątej przyszła Betty Jo, żeby nas zabrać na ostatnią wycieczkę po jaskiniach. Znowu przywdzialiśmy kombinezony, włożyliśmy rękawice i nasadziliśmy kaski. Pani Zankler obejrzała nas, by sprawdzić, czy jesteśmy dobrze wyekwipowani.

- Lisso - zatrzymała się przede mną - gdzie twoja latarka?

- Upuściłam ją wczoraj wieczorem i nie mogłam odnaleźć w ciemnościach - odparłam zgodnie z prawdą.

Na szczęście Betty Jo miała pod ręką kilka zapasowych, więc pożyczyła mi jedną. Ruszyliśmy w kierunku niebieskich drzwi.

Wchodząc po raz trzeci do Jaskini Anielskiej, pomyślałam, że wejść przez drzwi było znacznie łatwiej niż przez sekretny tunel Jake'a, ale za to o wiele mniej podniecająco.

Wkrótce, zapadając się w glinie, brnęliśmy przejściem o nazwie Lepka Bramka. Następnie wspięliśmy się po drabinie, żeby po raz drugi wejść na Cieniste Poddasze i zsunąć się po linie do głębokiej komory noszącej nazwę Lochu. A wreszcie Betty Jo zaprowadziła nas na szczyt naturalnych schodów skalnych, skąd spoglądaliśmy w zachwycie na podziemną rzekę, która z pluskiem wpadała do kipiącego jeziora zwanego Nawiedzoną Fontanną. Czy Fontannę nawiedzały dusze Czarnego Sokoła i Szepczącej Gołębicy? - zastanawiałam się. Ale Betty Jo nie wspomniała o legendzie. Zapytałam ją, czy zwiedzimy Przedśionek Kości Panny Młodej, o którym czytałam w broszurce, lecz ona odrzekła z żalem, że mamy za mało czasu. Byłam zadowolona, bo dzięki temu moja nocna przygoda z Jakiem stała się jeszcze bardziej niezwykła, a Przedśionek naszym prywatnym miejscem.

Idąc za Betty Jo z powrotem ku wyjściu, uszczęśliwiona rozmyślałam o Jake'u. Był spełnieniem moich marzeń - przystojny, mądry, miły i zagorzały wielbiciel speleologii. Choć na pierwszy rzut oka mogło się wydawać, że jesteśmy zupełnie do siebie niepodobni, mieliśmy ze sobą wiele wspólnego.

Podczas drogi powrotnej znów myślałam o Jake'u. Natasha uparła się, by posadzić Pershinga na przednim siedzeniu obok jej ojca. Chłopiec był zawiedziony, ale robił dobrą minę do złej gry. Pan DuBois nie był szczególnie rozmowny, ale gdy się okazało, że oboydwoj lubią muzykę country, ustawili głośno radio, dzięki czemu nie mogli słyszeć, o czym

rozmawiamy.

- Nareszcie możemy pogadać. - Natasha zniżyła głos. - Wciąż nie mogę uwierzyć, że miałaś randkę z Jakiem Zapannem. I to w jaskini! Co on tam w ogóle robił? I jak się dostaliście do środka?

- Jake to speleolog całą gębą. Był w Jaskini Anielskiej wiele razy i zna ukryte wejście - wyjaśniłam.

- On jest speleologiem? To wszystko staje się coraz dziwniejsze! Ale dlaczego znalazł się tam akurat w tym samym czasie co my?

- Bo wiedział, że tam będę - odparłam rozpromieniona. - Czyż to nie piękne?

- Nie jestem pewna - odparła Natasha z namysłem. - Wiesz, Lisso, co w szkole opowiadają o Jake'u. On nie jest dla ciebie odpowiedni.

- Na początku też tak myślałam. Ale wczoraj wieczorem stwierdziłam, że w plotkach na jego temat nie ma nawet odrobiny prawdy. Jake jest wspaniały, Tash!

- Jestem zmuszona uwierzyć ci na słowo - odparła z powątpiewaniem. - A teraz zacznij od samego początku. Skąd wiedziałaś, że on tam jest, i jak ci dał znać, że macie się spotkać?

- Kiedy wczoraj rano byliśmy na Cienistym Poddaszu, Jake także tam był - zaczęłam.
- Podał mi karteczkę z prośbą, żebyśmy się z nim spotkała o ósmej wieczorem przy niebieskich drzwiach.

Opowiedziałam przyjaciółce wszystko... no, prawie wszystko. Gdy wreszcie skończyłam, spytała:

- Zrobił to?

- Co?

- Pocałował cię?!

Skinęłam głową, czując, że pąsowieje.

- Dwa razy. I za każdym razem było cudownie! Nigdy dotąd nie spotkałam kogoś takiego jak on. - Westchnęłam. - Och, Tash, to słowo na „m” to naprawdę coś!

- Masz na myśli miłość?

- Tak. Wiem, że jestem w nim zakochana. I chociaż Jake nie powiedział mi, że mnie kocha, mówił, że jestem dla niego kimś niezwykłym i że jestem aniołem. Wiem, że mu na mnie zależy. Nigdy nie byłam taka szczęśliwa!

- Cieszę się z twego szczęścia - powiedziała Natasha z niepewnym uśmiechem. - Mam nadzieję, że nie mylisz się co do Jake'a.

- Och, na pewno się nie mylę! Jak go lepiej poznasz, sama się przekonasz, że jest

wspaniały. Wiesz, Tash - , dodałam w rozmarzeniu - zawsze ci zazdrościłam, że tak się podobasz chłopcom, i zastanawiałam się, czy kiedykolwiek będę miała chłopaka. Ale teraz cieszę się, że z nikim się nie spotykałam. Zupełnie jakbym czekała na swój ideał. Jake i Lissa, Lissa i Jake. Nawet nasze imiona współbrzmia, jakby zostały stworzone, by je wymawiać jednym tchem!

Natasha milczała przez chwilę. Wreszcie się odezwała.

- Nie zrozum mnie źle, Lisso, ale mam nadzieję, że nie spodziewasz się od Jake'a więcej, niż może ci ofiarować. Chodzi mi o to, że czasami faceci bywają nieprzewidywalni, i nie chciałabym, żeby on cię skrzywdził.

- Nie martw się o mnie, Tash - odpowiedziałam z uśmiechem. - Wtedy w jaskini byliśmy wobec siebie całkowicie szczerzy. Wiem, co się dla niego liczy, i jestem pewna, że potrafię go uszczęśliwić. Nie będzie już musiał przybierać pozy twardego faceta, skończy się jego samotność.

- Możliwe, ale pamiętaj, że ludzie nie zmieniają się w ciągu jednej nocy - ostrzegła mnie Natasha. - Na przykład Marcus. Od czasu, gdy zaczęłam z nim chodzić, nie zmienił się ani trochę, a przecież wie, że nie lubię, kiedy po wariacku prowadzi samochód. - Uśmiechnęła się i dodała: - Ale tak świetnie wygląda w obcisłych dżinsach, że wszystko mu przebaczam.

Roześmiałam się, myśląc o tym, jak wspaniale jest wymieniać uwagi na temat swoich chłopaków. Dotychczas bardzo mi tego brakowało.

Nagle przypomniałam sobie o czymś, czego nie powiedziałam przyjaciółce.

- Jest jeszcze coś, co powinnaś wiedzieć o Jake'u.

- Co? - spytała. - Czy to coś bardzo złego?

- Nie - zapewniłam ją z uśmiechem. - Coś bardzo interesującego. Wiesz, że wszyscy w szkole uważają, że on z nikim się nie przyjaźni? - Natasha skinęła głową. - A to nieprawda. Ma bliskiego przyjaciela. Nigdy nie zgadłabyś kogo.

- Powiedz mi - poprosiła.

Gdy powiedziałam, natychmiast pisnęła:

- Pershing?

Pershing natychmiast obejrzał się rozpromieniony.

- Wołałaś mnie? - zapytał z nadzieją.

Natasha pokręciła głową.

- Niestety nie.

- Słyszałem, że ktoś wymienił moje imię. Byłem pewien, że to ty - upierał się. - Nie możesz beze mnie żyć, prawda, Natasha?

- Chyba w twoich snach, Thompson! - powiedziała, wywracając oczami.

Nie miałam nic przeciwko temu, by się przekomarzali, ponieważ znów zaczęłam myśleć o Jake'u. Dotychczas moje życie było w porządku, ale teraz stanie się wspaniałe. Jutro wszyscy się dowiedzą, że jestem dziewczyną Jake'a Zapanna. Będziemy razem jeść lunch przy stole Reginy i wkrótce staniemy się jedną z najpopularniejszych par w szkole! Nie mogłam się tego doczekać!

ROZDZIAŁ 9

W poniedziałek rano otworzyłam szafę, spojrzałam na dziesiątki wiszących w niej sukienek, spódnic i bluzek.

- Beznadziejne - jęknęłam. - Nie mam co na siebie włożyć!

Zwalczyłam chęć, by podpalić całą garderobę i skompletować ją na nowo. Moje sukienki były zbyt strojne, bluzki zanadto sportowe, a spódnice przesadnie modne. Prawdziwa katastrofa, a tak bardzo chciałam spodobać się Jake'owi w pierwszym dniu naszego chodzenia!

- Pospiesz się, Lisso - powiedziała mama, zaglądając do pokoju.

- Nie wiem, w co mam się ubrać - jęknęłam. Uniosła brwi.

- Idziesz do szkoły, a nie na bal.

- Nic nie rozumiesz! - Z ciężkim westchnieniem opadłam na łóżko.

- Czyżby? - zapytała mama z szerokim uśmiechem. - Chcesz zachwycić jakiegoś chłopca?

Zamrugalam.

- Skąd wiesz?

- Podpowiedział mi to szósty zmysł. Ten sam, który mi mówi, że jeśli się nie pospieszysz, spóźnisz się do szkoły. - Już się spieszę.

Mama poszła wziąć prysznic, a ja zerwałam się z łóżka i zaczęłam przetrząsać szuflady w komodzie. Po kilku minutach męczarni znalazłam luźny sweter z jasnoturkusowej bawełny i białe legginsy. W sam raz, nie zanadto strojnie, lecz wystarczająco elegancko, myślałam, szczerząc krótkie jasne włosy, aż stały się lśniące. Następnie nałożyłam lekki makijaż. Kolor swetra wydobyl błękit moich oczu, a w legginsach poczułam się odrobinę wyższa.

Przejrzałam się w lustrze i uznałam, że mogę być zadowolona. Gdy znalazłam się z Jakiem w jaskini, wyglądałam jak półtora nieszczęścia. Miałam nadzieję, że dziś będzie dumny, mając mnie u swego boku.

Kiedy weszłam do kuchni, Jim spojrzał na mnie z aprobatą.

- Świetnie wyglądasz, Lisso - powiedział. Siedział okrakiem na krześle i usiłował nakarmić moją małą siostrzyczkę. - Czy to nie jest pyszne? - szczebiotał pieszczotliwie. - Jedz smaczną kaszkę.

Glenda odepchnęła jego rękę, ale on nie dawał za wygraną.

- Bądź grzeczna, kochanie. Mniam, mniam. Przecież to takie apetyczne.

Tym razem Glenda pozwoliła mu wepchać papkę do ust, ale gdy tylko poczuła jej smak, natychmiast wypluła kaszkę prosto na twarz Jima. Zamarłam, przypominając sobie gwałtowne reakcje mojego poprzedniego ojczyma. Ale Jim tylko się roześmiał i otarł twarz papierową serwetką.

- Nie mam jej tego za złe - powiedział. - Jak dzieci mogą jeść coś takiego?

W sypałam do miseczki moje ulubione płatki śniadaniowe i usiadłam przy stole.

- Miałem zamiar usmażyć naleśniki, ale Glenda tak mnie zaabsorbowała, że już nie zdążę. Za parę minut muszę wyjść.

- Masz dziś dużo pracy? - spytałam z pełnymi ustami.

Jim skinął głową.

- Jeśli nie będzie padało. Świeży cement i deszcz to zła kombinacja. - Glenda zaczęła piszczeć i bić piąstkami w blat swego wysokiego krzeselka. Jim zwrócił się ku niej i powiedział ze śmiechem: - Przepraszam cię, Lisso. Wzywa mnie wielbicielka.

Spojrzałam na zegarek; byłam już prawie spóźniona. Przełknęłam resztkę płatków, chwyciłam plecak i drugie śniadanie, które przygotowała mi mama.

- Pa, Jim. Pa, Glenda. Nie znęcaj się nad tatusiem. - Schyliłam się, by pocałować siostrzyczkę w czubek głowy.

Wypadłam z domu i stanęłam jak wryta. Przed domem stała jaskrawoczerwona furgonetka!

- Jake! - krzyknęłam uszczęśliwiona i popędziłam w stronę samochodu.

- Niespodzianka! - powiedział z szerokim uśmiechem. - Pomyślałem, że może trzeba cię podwieźć do szkoły.

- Pewnie, że trzeba. Tak się cieszę, że cię widzę. Nie tylko dlatego, że jest bardzo późno. Jake się nachylił i otworzył przede mną drzwi, mówiąc:

- Wskakuj. - Wskoczyłam, zapięłam pas, a on dodał: - Bardzo ładnie wyglądasz, Lisso. W tej bluzce twoje oczy wydają się jeszcze bardziej niebieskie.

Docenił moje starania, pomyślałam, zachwycona komplementem.

- Dzięki. Gdyby nie było tak późno, zaprosiłabym cię do środka, żebyś poznał moją rodzinę. Myślę, że ty i Jim przypadlibyście sobie do gustu.

- Jim to twój ojczym, prawda? - zapytał, włączając silnik i odjeżdżając od krawężnika.

Skinęłam głową.

- To świetny facet. Jest silny, ale łagodny i zawsze opanowany. Całkowicie odbudował moją wiarę w przyrodnych rodziców. Jake zmarszczył czoło.

- Przydałoby mi się trochę twojej w... wiary. - Kłopoty w domu? - spytałam ze współczuciem.

- Coś w tym stylu. Tata chce mnie wcisnąć w smoking, żebym był jego drużbą. A Carol przesunęła datę ślubu. Ale ja nie chcę być drużbą. Cała ta impreza wcale mi się nie podoba!

- Wiem. Ale spójrz na to z punktu widzenia twojego taty, Jake - zasugerowałam. - Chcesz, żeby był szczęśliwy, prawda? Więc skoro cię prosi, żebyś był jego drużbą, powinienes to dla niego zrobić.

- On już mnie wcale nie potrzebuje - mruknął Jake. - Byliśmy sobie naprawdę bliscy, ale to było P. C. , p... przed Carol.

- To, że się pobierają, wcale nie oznacza, że musicie się od siebie oddalić. Dlaczego z nim nie porozmawiasz? . Powiedz mu, co czujesz - poradziłam. - Zawsze lepiej mówić otwarcie, zwłaszcza gdy chodzi o sprawy rodzinne. Rodzina jest cholernie ważna.

Jake spojrzał na mnie, a potem wyciągnął rękę i uściśnął moją dłoń.

- Chyba masz rację - przyznał. - Nie m... mogę ci nic obiecać, ale pomyślę o tym. Dziękuję za wsparcie, Lisso. Cieszę się, że cię znalazłem.

- Ja także! - odparłam z uśmiechem.

Chciałam mu powiedzieć, jak bardzo mi na nim zależy, ale dotarliśmy do szkoły. Jake zjechał na parking i znalazł wolne miejsce.

- Zobaczymy się na zajęciach z nauki o ziemi - rzekł. - Pójdę tam przed lekcją, żeby porozmawiać z panią Zankler.

- Na temat referatu? - spytałam z nadzieją.

Skinął głową.

- Och, Jake, tak się cieszę! - wykrzyknęłam, lekko go uściśnąwszy. - Jestem pewna, że będzie zachwycona twoim referatem i postawi ci szóstkę. Wszyscy uczniowie też będą pod wrażeniem. Jestem tego pewna!

- Nie dbam o to, co pomyślą inni - powiedział Jake, burząc mi uczesanie. - Zależy mi tylko na twoim zdaniu - dodał i szybko mnie pocałował.

- Tak się składa, że ja uważam cię za cudownego faceta. - Wysiedliśmy z furgonetki i ruszyliśmy w stronę szkoły. - Posłuchaj, Jake, zastanawiałam się, czy moglibyśmy zjeść razem lunch?

- Świetny pomysł ~ odparł z zachwytem. - Nie będę już jadał sam jak jakiś wyrzutek. Ale przyniosłem jedzenie z domu. A ty?

- Ja też - odparłam.

Weszłam do szkoły jak uskrzydłona. Nie mogłam się doczekać, jaką minę będzie miała Regina, gdy zobaczy mnie i Jake'a razem przy „Jej” stole. Wszyscy z jej świty pojawiali się tam ze swoimi chłopakami i dziewczynami, a teraz nareszcie przyszła moja kolej.

Byłam ciekawa, jak Jake poradzi sobie z referatem, ale ku memu zdumieniu, pani Zankler wcale go nie wywołała. Po lekcji Jake czekał na mnie przy drzwiach.

- Myślałam, że wygłosisz dziś referat - powiedziałam, kiedy szliśmy do bufetu. - Co się stało?

Odgarnął z czoła jasnokasztanowe włosy.

- Przeprosiłem panią Zankler, ale nie w... wygłoszę referatu.

- Nigdy? - spytałam, zastanawiając się, co się stanie, jeżeli Jake nie zaliczy przedmiotu.

- Nie. Powiedziałem jej o moich kłopotach z mówieniem, a ona wspaniale się znalazła. Zgodziła się przyjąć pisemną p... pracę, ale pod jednym warunkiem.

- Wspaniale! - wykrzyknęłam z ulgą. - A jaki jest ten warunek?

- Mam pójść do szkolnego lo... logopedy. - Po minie Jake'a zorientowałam się, że ten pomysł wcale go nie zachwyca.

- Pójdiesz do niego, prawda?

- Widziałaś kiedyś uczniów, którzy chodzą do logopedy? - Pokręcił głową. - Banda nie... nieudaczników!

- Ale ty nie jesteś nieudacznikiem, Jake - oświadczyłam poważnie. - Jeżeli taki jest warunek pani Zankler, uważam, że powinieneś pójść do szkolnego logopedy. Zresztą sam mówiłeś, że terapia już raz ci pomogła. Teraz może się stać podobnie.

- Pomyślę o tym - powiedział tonem twardego faceta.

- Jasne. Nie mam zamiaru cię błagać - mruknęłam.

- A ja nie mam zamiaru wyzywać się na tobie - odparł znacznie miłszym tonem i uśmiechnął się z zakłopotaniem.

- Świetnie - rzuciłam, uszczęśliwiona, że nie jest na mnie zły.

Już miałam wejść do sali, gdzie mieścił się bufet, gdy Jake chwycił mnie za ramię.

- Nie tutaj - powiedział.

- Ale Natasha zajęła dla nas miejsca przy stole Reginy. To najlepszy stół w całym pomieszczeniu. Jedzą przy nim najfajniejsze osoby.

- Nie lubię tłoku. Już ci mówiłem. A zresztą chcę zjeść lancz tylko z tobą, Lisso.

Moje serce natychmiast stopniało i zgodziłam się zjeść lancz na dworze, nie paradując dumnie w towarzystwie Jake'a. Usiedliśmy na ustronnej ławce i chociaż niebo przykrywały

chmury oraz wiał przenikliwy wiatr, mój świat był pełen słońca.

- Nie jest ci zimno? - zapytał troskliwie Jake.

- Ani trochę. - Uśmiechnęłam się. Prawdę powiedziawszy, rozgrzewała mnie sama jego obecność.

Zaczęliśmy jeść kanapki, a zza chmur wyjrzało słońce. W jego promieniach zabłysł kolczyk Jake'a.

- Zawsze cię chciałam zapytać o ten kolczyk. Czy to ma być sztylet?

- Sztylety nie są w moim stylu - odparł, kręcąc głową.

- Więc co to jest?

- Stalaktyt - odparł z uśmiechem. - Dziwne, że się nie domyśliłaś. - Sięgnął do kieszeni kurtki i wyjął z niej coś małego i lśniącego. Położył na mojej dłoni i rzekł cicho~ To drugi kolczyk od pary. P... prezent speleologa dla speleolożki.

- Och, Jake - wyszeptałam. - Dla mnie? Naprawdę? - Nie musisz go nosić, jeśli c... ci się nie podoba - wymamrotał.

- Nie podoba mi się? Jestem nim zachwycona! - wykrzyknęłam. - Szybko wyjęłam jeden ze srebrnych kolczyków w kształcie gwoźdźcia, które nosiłam w uchu, i zastąpiłam go tym od Jake'a. Poczulałam się prawie tak, jakbyśmy się wymienili obrączkami w czasie ceremonii ślubnej. Jake'owi naprawdę musi na mnie zależeć, pomyślałam, może nawet tak bardzo, jak mnie na nim!

- Czy to znaczy, że jestem twoją dziewczyną? - spytałam głosem drżącym z zachwytu. Zamiast odpowiedzieć, objął mnie i przytulił, a potem czule pocałował.

- Tak myślę - powiedziałam, gdy nasze usta się rozdzieliły .

Przez cudowną chwilę spoglądaliśmy sobie w oczy. a Wreszcie Jake przerwał milczenie.

- Skoro zostałam moją dziewczyną, musimy to uczcić. Może dziś wieczorem? Co powiesz o kolacji lub kinie.

Już miałam zawołać: „Tak, tak, tak!”, gdy przypomniałam sobie, że właśnie dziś mamy zebranie koła speleologów. Wszyscy członkowie mieli być obecni. Oto wspaniała okazja, aby Jake wstąpił do naszego koła. Gdy wszyscy lepiej go poznają, zobaczą, że to wcale nie buntownik, a plotki o nim są nieprawdziwe.

- Obawiam się, że dziś wieczorem nie będzie to możliwe, Jake - powiedziałam z żalem. - Muszę być gdzie indziej, ale bardzo bym chciała, żebyś poszedł tam ze mną.

Pogłaskał mnie palcem po policzku i spytał:

- Nie ma sprawy. Dokąd idziemy?

- Na zebranie koła speleologów. Spodoba ci się, zobaczysz. Nasze comiesięczne spotkania odbywają się w domach uczestników. Dziś spotykamy się u mojej przyjaciółki Natashy. O wpół do ósmej. Będzie tam również Pershing i...

- Nie ma mowy, Lisso - przerwał mi Jake z ponurym wyrazem twarzy. - Wiesz, że n... nie lubię żadnych klubów ani kółek zainteresowań.

- Ale ja chcę, żebyś poznał moich przyjaciół. I tak masz już z nimi wiele wspólnego. Wszyscy pasjonują się speleologią - powiedziałam żarliwie. - Jeżeli wstydzisz się jąkania, nie musisz wiele mówić. Wystarczy, że usiądziesz i posłuchasz. W ten sposób zorientujesz się, o co nam chodzi.

- Już wiem, o c... co w tym wszystkim chodzi. I, jak już ci mówiłem, nie jestem z... zainteresowany oglądaniem ja... jaskiń w towarzystwie innych ludzi ani s... słuchaniem, co mają d... do powiedzenia.

Położyłam mu dłoń na ramieniu.

- To dla mnie naprawdę bardzo ważne, Jake. Nie mógłbyś przyjść na to spotkanie? - poprosiłam. - Zrób to dla mnie.

Pokręcił głową.

- P ... przepraszam cię, Lisso, ale muszę ci odmówić. - To powiedziawszy, wstał, wrzucił zmiętą papierową torbę do pobliskiego kosza na śmieci i odszedł w stronę szkoły.

Patrzyłam, jak się oddala, i do oczu napłynęły mi łzy. Czułam się okropnie. A jeszcze przed chwilą byłam taka szczęśliwa. Jake pocałował mnie, ofiarował romantyczny prezent, powiedział, że jestem jego dziewczyną, a jednak odmówił zrobienia pierwszej rzeczy, o jaką go poprosiłam. Byłam dumna, że staliśmy się parą, i chciałam, by wszyscy moi przyjaciele zostali przyjaciółmi Jake'a. Czy moja prośba była tak trudna do spełnienia?

Kochałam Jake'a i chciałam się z nim spotykać, ale nie chciałam tracić przyjaciół. Tak bardzo się starałam, by zdobyć popularność wśród uczniów naszej szkoły! Czy chodzenie z Jakiem miało polegać na tym, że stanę się takim jak on odludkiem? Wyobraziłam sobie, że dzień w dzień jadam lanch na podwórku szkolnym, unikając spotkań towarzyskich, i odrzucam zaproszenia na prywatki. On nie zabrałby mnie nawet na szkolną potańcówkę.

Jaka czekała nas przyszłość, jeżeli Jake będzie unikał moich przyjaciół i bojkotował wszystkie zajęcia, które mnie interesują? Odpowiedź była jedna: czekała nas samotność we dwoje.

ROZDZIAŁ 10

Tego popołudnia nie widziałam Jake'a, ale nie przestawałam o nim myśleć. Podczas lekcji bazgrałam w zeszytach, wypisując inicjały L. M. i J. Z. oraz obrysowując je ramkami w kształcie serca.

Ale moje serce krwawiło. Jak wydobyć Jake'a ze skorupy, w której się zamknął? Czy kiedykolwiek poczuje się dobrze w otoczeniu kolegów? Jeżeli nawet nie zależało mu na popularności, dlaczego nie mógł zrozumieć, jak ważna jest dla mnie?

Po lekcjach wróciłam do domu i zabrałam się do pisania wypracowania z angielskiego, lecz szybko dałam sobie z tym spokój, bo nie mogłam się skupić. Zaczęłam przemierzać pokój, mając nadzieję, że zadzwoni telefon na moim biurku. Ale co powiem Jake'owi, jeżeli do mnie zatelefonuje? Mam udawać, że wszystko jest w porządku, czy też postawić mu ultimatum: jeśli chcesz mnie kochać, pokochaj moich przyjaciół? Oczywiście, słowo na literę „m” nigdy między nami nie padło, co stanowiło jeszcze jeden powód mojego cierpienia.

Wreszcie nadeszła pora kolacji. Przy stole starałam się zachowywać tak, jakby nie stało się nic złego. Ale mama nie dała się nabrać.

- Masz jakiś kłopot, kochanie? - spytała, gdy sprzątałyśmy ze stołu. - Jesteś taka milcząca i prawie nic nie jadłaś. Mam nadzieję, że nie przemęczyłaś się na tej wycieczce.

- Nic mi nie jest, mam - powiedziałam z wymuszonym uśmiechem. - Nie martw się o mnie. Dziś wieczorem jest spotkanie koła speleologów u Natashy w domu. Zaczyna się dopiero za godzinę, ale pomyślałam sobie, że pójdę do niej wcześniej. Mogę?

- Oczywiście. Chcesz, żeby Jim cię odwiózł?

- Nie, dziękuję. Mam ochotę na mały spacer. Po całym dniu w szkole dobrze mi zrobi odrobinę ruchu.

Gdy dotarłam do domu Natashy, otworzyła mi pani DuBois.

- Nie ma jeszcze żadnego z grotolazów - powiedziała z uśmiechem. - I nie ma Natashy. Poszła z Marcusem na pizzę. Ale powinna wrócić lada chwila. Poczekaj na nią w salonie.

Ledwie zdążyłam usadowić się na sofie w rogu pokoju i zaczęłam przeglądać jakieś pismo dotyczące mody, moja przyjaciółka wróciła. Miała zarumienione policzki i lśniąco oczy.

- Niedołęgi! Kretyni! Wszyscy faceci są obrzydliwymi, oślizłymi bezmózgowcami! -

krzyknęła, opadając na sofę obok mnie.

- Czy to oznacza, że pokłóciłaś się z Marcusem? - spytałam.

- Mało powiedziane. To nie kłótnia. To trzecia wojna światowa!

- Co się stało? Opowiedz.

- Słyszałaś o tej nowej pizzerii, którą otwarto na drugim krańcu miasta? - Skinęłam głową. - Tam właśnie zaprosił mnie Marcus i wszystko było dobrze, dopóki nie wsiedliśmy do samochodu, żeby wrócić do domu. Zaczął pędzić jak szaleniak, jakby brał udział w rajdzie. Błagałam go, żeby zwolnił, ale tylko się wkurzył i dodał gazu. Więc powiedziałam mu, że ma zwolnić albo pozwolić mi wysiąść z samochodu. I pozwolił. Musiałam kilka kilometrów wracać pieszo do domu! A ja myślałam, że on mnie kocha!

Westchnęłam, bawiąc się kolczykiem w kształcie stalaktytu.

- Czasami rzeczywiście trudno ich zrozumieć - przyznałam.

- Mnie to mówisz? Kończę z romansami. Mam dość randek!

- Daj spokój, Tash - powiedziałam z uśmiechem. - Wcale tak nie myślisz. Powtarzasz to za każdym razem, gdy z kimś zrywasz.

- Tym razem naprawdę tak myślę - upierała się Natasha.

- Nigdy więcej nie pójdziesz na randkę? - spytałam sceptycznie.

Natasha nawinęła na palec długie pasmo włosów.

- No, może kiedyś. Ale zrobię sobie przerwę na rok, powiedzmy pół roku... - Zmarszczyła czoło. - Hmm, zbliża się szkolna potańcówka, nie chciałabym z niej zrezygnować. Skoro Marcus przeszedł do historii, zastanawiam się, z kim pójdę.

Roześmiałam się.

- Tash, jesteś niesamowita! Założę się, że już jutro będziesz miała nowego chłopaka!

Wzruszyła ramionami.

- Może. Kto wie? A skoro mówimy o chłopakach, gdzie ty i Jake byliście podczas lanczu? Zająłam dla was miejsca przy stole Reginy, ale na darmo. Nagle posmutniałam.

- Chciał być tylko ze mną, więc kanapki zjedliśmy na dworze.

Oczy Natashy rozbliły.

- Ooo! Bardzo romantycznie!

- Chyba tak.

Przyjrzała mi się uważnie.

- Nie jesteś tego całkowicie pewna. Dlaczego? Coś się stało?

Czy coś się stało, zastanawiałam się, obracając w palcach kolczyk. Jake chciał ze mną chodzić i ja także tego pragnęłam. Spełniły się moje marzenia. Więc dlaczego nie byłam

szczęśliwa?

- Tam, w jaskini, Jake był cudowny - powiedziałam cicho. - Zwierzałyśmy się sobie nawzajem. Nigdy w życiu nikt nie był mi tak bliski, Tash. Myślałam, że od tamtej chwili wszystko będzie idealne...

- A nie jest?

- Nie. - Pokręciłam głową. - Jake chce, żebym dzieliła jego życie, ale nie chce dzielić mojego. Pomyślałam, że dzięki mnie przestanie być odludkiem, on jednak dał mi jasno do zrozumienia, że wcale nie chce się zmieniać. - Westchnęłam. - Więc chyba ja będę musiała się zmienić.

- To na nic - powiedziała Natasha poważnie. - Zmienić się na życzenie faceta jest czymś gorszym, niż starać się zmienić jego. Unieszczęśliwisz siebie.

- Ale w przeciwnym razie stracę Jake'a i stanę się jeszcze bardziej nieszczęśliwa.

- Nie na długo. Spójrz na mnie. Zawsze nawinie się ktoś nowy.

Właśnie wtedy odezwał się dzwonek u drzwi, zwiastujący przybycie kogoś z członków koła, i Natasha wstała, aby go wpuścić.

Może tobie, pomyślałam, ale nie mnie. W głębi serca wiedziałam, że Jake Zapanno jest jedynym odpowiednim dla mnie chłopakiem. Jeżeli nie mogę być z nim, nie chcę żadnego innego.

- Nareszcie możemy zacząć - powiedziała Regina, kiedy wszyscy członkowie koła speleologów zgromadzili się u Natashy. Pani Zankler nie mogła przyjść, więc Regina sama prowadziła zebranie. - Najpierw odczytamy sprawozdanie z poprzedniego spotkania. Jesteś zadowolony, Pershing? - dodała z przekąsem.

Pershing skinął głową. Vicki wstała i z powagą odchrząknęła, by oczyścić gardło. Odczytała sprawozdanie, które spotkało się z aprobatą. Następnie zabrała głos Regina.

- Nasza kasa jest prawie pusta, więc musimy pomyśleć o zbiórce funduszy. Oczywiście wysłucham propozycji uczestników zebrania, ale najpierw przedstawię swój pomysł, który, jak sądzę, wszystkich zachwyci.

Odezwały się pojedyncze jęki.

- Tylko nie mycie samochodów! - mruknęła Nicole.

- Sprzeciwiam się. - Pershing podniósł rękę.

- Dlaczego? - spytała Regina, wznosząc oczy do nieba.

- Ponieważ przed wprowadzeniem nowych tematów dyskusji należy wyczerpać poprzednie.

- Biwak w Jaskini Anielskiej zakończył się wielkim sukcesem. Koniec poprzednich

tematów. - Regina rzuciła Pershingowi karcące spojrzenie.

- Jestem za tym, aby podyskutować na temat sposobów zdobycia funduszy - rzekł Brandon pojednawczo.

- Popieram - powiedziałam, mając nadzieję, że przypodobam się Reginie.

Posłała nam uśmiech.

- Kto jest za?

Rozległ się chór głosów.

- Kto jest przeciw?

Milczenie.

- Wniosek przeszedł! - stwierdziła Regina. - Oto mój pomysł. Jestem pewna, że uznacie go za niebywale twórczy. To najlepszy pomysł, jaki kiedykolwiek miałam. Własnoręcznie wykonamy biżuterię i będziemy ją sprzedawać!

Zapanowała martwa cisza.

Wreszcie odezwał się David:

- Chyba żartujesz! Biżuteria? Spodziewasz się, że będziemy robić biżuterię?

- Prawdę powiedziawszy, ty i inni członkowie koła będą jedynie dostarczać podstawowe surowce, którymi będą małe kawałki skał, kamienie półszlachetne, jak kryształy górskie i agaty, to, co zbieramy od kilku lat podczas naszych wycieczek. Znam doskonałego szlifierza minerałów, a Vicki umie robić biżuterię. Jej ojciec jest jubilerem i zgodził się ofiarować pozostałe potrzebne materiały.

Trudno mi było przyznać, ale rzeczywiście był to najlepszy pomysł Reginy.

- Wszyscy możemy pomagać w sprzedaży wyrobów - zaproponowałam.

- Tak - poparła mnie Natasha. - Jeżeli Vicki zdąży zrobić biżuterię przed zabawą szkolną, będziemy mogli urządzić tam stoisko. Jestem pewna, że chłopcy chętnie kupią coś swoim dziewczynom.

Posmutniałam. Ale nie Jake, pomyślałam, bo on nie weźmie swojej dziewczyny na tańce.

- Świetny pomysł, Natasha - pochwaliła Regina. - Macie jakieś inne propozycje?

Zanim ktokolwiek zdążył się odezwać, usłyszeliśmy głos pani DuBois:

- Spotkanie już się zaczęło, ale wchodzi śmiało. Wszyscy spojrzeli w stronę drzwi. Kiedy zobaczyłam, kto się spóźnił, nie wierzyłam własnym oczom.

- Jake! - wyszeptałam, zrywając się z kanapy. Podbiegłam do niego i wzięłam go za rękę. - Tak się cieszę, że przyszedłeś!

Uśmiechnął się do mnie i ścisnął moją dłoń, ale czułam, że jest zdenerwowany.

Regina zmarszczyła czoło.

- To jest spotkanie członków szkolnego koła speleologów - oznajmiła lodowatym tonem.

- Myślałem o tym, żeby do niego dołączyć - powiedział Jake bardzo wolno i wyraźnie.

- Pozwolisz, że usiądę?

Regina zmierzyła nas wzrokiem. Spostrzegła nasze kolczyki i najwyraźniej zrozumiała, co oznaczają. Wreszcie zwróciła się do Jake'a'

- Każdy może wstąpić do naszego koła, jeżeli będzie przestrzegał zasad. Nie potrzebujemy tu żadnych kłopotów.

- Mogę zareczyć za Jake'a - zaofiarował się Pershing, zrywając się z krzesła. - Jest moim bliskim przyjacielem i, możecie mi wierzyć, mnóstwo wie o jaskiniach.

- Czyżby? - spytała Regina z powątpiewaniem.

Splotłam palce z palcami Jake'a i poprowadziłam go w stronę kanapy, zdając sobie sprawę z wścibskich spojrzeń. Usiedliśmy, a ja wyszeptałam:

- Wiem, że przyszedłeś tu ze względu na mnie, i nie masz pojęcia, jak się cieszę! Dziękuję ci, Jake.

- Nie jestem jeszcze pewny, co zrobię - wyznał. - Ale w... wiem, że cię dzisiaj wkurzyłem i b... było mi przykro. Przebaczysz mi?

- Jasne! - wyszeptałam.

- Proszę, aby wszyscy zechcieli się uciszyć! - wrzasnęła Regina, przekrzykując rozmowy. - Musimy kontynuować zebranie. - Głosy ucichły. - Rozumiem, że wszyscy popierają mój pomysł na zebranie funduszy, ale musimy go przegłosować. Kto jest za?

Głosowanie było jawne, więc Regina spytała, kto na ochotnika będzie sprzedawał biżuterię, a następnie wyznaczyła komitet do spraw projektu, składający się z niej, Brandona Viki.

- Widzisz? - szepnęłam. - Mówiłam ci, że nie będziesz musiał nic mówić. Zwykle mówi tylko ona.

- Teraz, jeśli nikt nie zgłosi nowego tematu do dyskusji, zarządzam przerwę - powiedziała Regina. - O co znów chodzi, Pershing? - spytała poirytowana.

Pershing wstał i powiedział:

- Chcę zaproponować wycieczkę.

- Ale dopiero co wróciliśmy z biwaku - przypomniała Vicki.

- To będzie coś zupełnie innego - rzekł Pershing z błyskiem w oku. - Mój tata ma posiadłość w El Dorado County. Znajduje się tam porzucony szyb kopalni. Tata mówił, że

moglibyśmy go zbadać. Jest stary, ale w dobrym stanie. To by była fantastyczna przygoda!

Spojrzałam na Jake'a i stwierdziłam z zadowoleniem, że jest naprawdę zainteresowany. Najwyraźniej podzielał entuzjazm przyjaciela.

W przeciwieństwie do Reginy.

- Daj spokój, Pershing - ucięła. - Jesteśmy speleologami, a nie górnikami.

- Tak, ale speleolodzy badają jaskinie pod powierzchnią ziemi, a szyb kopalniany także znajduje się pod powierzchnią ziemi. - Pershing obstawał przy swoim. - Kto wie, co tam można znaleźć? Nie jesteś jedyną osobą, która może tu prezentować swoje pomysły. Daj choć raz szansę innym! Proponuję, by celem następnej wyprawy szkolnego koła speleologów był szyb kopalniany na terenie posiadłości mojego ojca. Oczywiście pod warunkiem, że pani Zankler wyrazi na to zgodę.

- Na miłość boską! To najgłupszy pomysł, o jakim słyszałam! - krzyknęła Regina. - Przegłosujmy wniosek, pani przewodnicząca - zaproponował Pershing. - Czy ktoś popiera ten idiotyczny wniosek? - spytała Regina przez zaciśnięte zęby. - Ja! - odezwało się kilkoro odważnych z głębi pokoju.

- Teraz, kiedy wniosek został poparty, zgodnie z regulaminem musi zostać przegłosowany - powiedział Pershing rozpromieniony.

Regina załamała ręce.

- Czemu nie? Jestem pewna, że nikt rozsądny nie; będzie głosował za.

- To oznacza - szepnęłam - że nikt z jej świty nie odważy się głosować za tym pomysłem.

- Gdybym był członkiem koła, oddałbym głos za wyszeptał Jake. - A ty, Lisso? Co teraz zrobisz?

- Chciałabym poprzeć Pershinga - wyznałam. - Ale nie chcę, żeby Regina się na mnie wściekała. Łatwiej będzie ustąpić.

- Niech teraz podniosą ręce ci, którzy mają ochotę wściubiać nosy do ciemnego, brudnego i prawdopodobnie niebezpiecznego szybu starej kopalni - zakomenderowała Regina.

Jedna ręka, potem jeszcze trzy. Cztery głosy za wnioskiem Pershinga. Nie, pięć, bo Natasha także podniosła rękę. Przy jedenastu obecnych członkach koła, nie licząc Reginy, jeszcze jeden głos wystarczał, by wniosek Pershinga przeszedł.

- Śmiało, Lisso - namawiał mnie Jake. - Nie daj się za... zastraszyć Reginie. Podnieś rękę.

Ale mimo jego zachęt, nie mogłam. Jeżeli to zrobię, Regina na zawsze usunie mnie

'Ze swojej świty. Nie podniosłam ręki. Regina uśmiechnęła się triumfalnie.

- Pięć głosów za Pershingiem, co oznacza sześć przeciwko. Przykro mi, Pershing, mówiłam ci, że to kiepski pomysł.

I wtedy odezwał się Jake.

- W... wcale n... nie! A nawet gdyby, był kiepski, zachowałam się nie f... fair wobec Pershinga!

- To nie twoja sprawa. Ale byłam fair - odparła Regina lodowato. - Zarządziłam głosowanie i większość była przeciw temu pomysłowi.

- Tylko d... dlatego, że twoja postawa w... wp... wpłynęła na ich decyzję - wyjąkał Jake.

Regina spurpurowiała z wściekłości.

- Wiedziałam, że narobisz nam kłopotów! Nie jesteś nawet członkiem koła, a już tutaj mieszasz. Niby dlaczego miałabym cię słuchać? Nie potrafisz nawet normalnie mówić!

Wstrzymałam oddech i poczułam, że Jake zeszywniał. Potem zwrócił się do mnie i odezwał się bardzo cicho:

- Przykro mi, Lisso. Próbowałem, ale to się n... nigdy I nie uda. - Po czym wstał i wyszedł z pokoju.

I Pershing zerwał się z krzesła i wrzasnął na Reginę:

- Wspaniała robota, madame Perez! Wiesz, co zrobić, żeby facet poczuł się mile widziany. - Ruszył ku drzwiom, wołając: - Hej, Jake, poczekaj!

Siedziałam jak wryta. Nigdy w życiu nie czułam się tak znieważona i równie bezsilna.

- Cóż, Lisso, jasno widać, że twój chłopak nie pasuje do naszego koła - oświadczyła Regina z wymuszonym uśmiechem. - Jake Zapanno to kawał mężczyzny, ale na twoim miejscu zapomniałabym o nim. To prawdziwy mąciwoda przez duże M. I do tego jąkała! Mówił tak zabawnie, że omal się nie roześmiałam.

To przesądziło sprawę, mogłam przełknąć grubiaństwo Reginy wobec mnie, ale nie mogłam darować jej naśmiewania się z chłopaka, którego kocham. Wstałam i sztywnym krokiem ruszyłam ku drzwiom, zdając sobie sprawę, że wszystkie oczy są zwrócone na mnie.

- Dokąd idziesz?! - krzyknęła Regina. - Zebranie jeszcze się nie skończyło. Mam nadzieję, że nie polecisz za tym nieudacznikiem.

Stałam na progu i obejrzałam się. Powiedziałam bardzo głośno i wyraźnie:

- Zamknij się, Regina!

A potem pobiegłam za Jakiem.

ROZDZIAŁ 11

Kiedy się znalazłam na dworze, Jake i Pershing zniknęli, więc samotnie ruszyłam do domu. Byłam bardzo nieszczęśliwa. Droga dłużyła mi się w nieskończoność. Zasłużyłam sobie na to, myślałam, bo zawiodłam Jake'a. Tak, przeciwstawiłam się Reginie, ale zbyt późno. Szkoda, że nie miałam odwagi głosować tak, jak chciałam! Jake na pewno pomyślał, że jestem bezwolnym lizusem. Zerwie ze mną, byłam tego pewna, i nie mogłam mieć o to pretensji.

Och, Jake, myślałam ze smutkiem, Natasha miała rację. Nie powinnam nastawać, byś się stał kimś innym. A ty nie myliłeś się, mówiąc, że cała ta popularność nie jest nic warta. Gdybym was posłuchała!

Po powrocie do domu powiedziałam mamie i Jimowi, że źle się czuję, co było zgodne z prawdą. Rzuciłam się na łóżko i płakałam, dopóki nie zmorzył mnie sen.

Byłam zachwycona, kiedy zgasiłaś Reginę - powiedziała Natasha następnego dnia rano. Szłyśmy, bo nie podwoził nas żaden z naszych chłopaków. - Ale szkoda, że nie zostałam do końca zebrania. Nigdy nie zgadniesz, co się stało!

- Co? - spytałam bez zbytniego zainteresowania. - Królowa Regina omal nie została zdetronizowana! - wykrzyknęła moja przyjaciółka, tańcząc z podniecenia. - Nie do wiary! Nie mogę odżałować, że tego nie widziałas!

Te słowa wzbudziły moją ciekawość.

- O czym ty mówisz? Co się stało?

- Bunt, ot co! - Natasha zachichotała z zachwytem. - Wszyscy byli wściekli, że tak potraktowała Jake'a, więc zagroziliśmy, że jeśli pani przewodnicząca osobiście go nie przeprosi i nie zaproponuje mu, żeby wstąpił do koła, pociągniemy ją do odpowiedzialności! Regina była wstrząśnięta, ale mieliśmy nad nią przewagę liczebną, więc w końcu zgodziła się to zrobić.

- Żartujesz?! - Wybałuszyłam oczy ze zdumienia.

- Wcale nie - odparła poważnie Natasha. - Regina pomiała nie tylko tobą. Wszyscy mieli powyżej uszu jej władcze zachowanie. Nawet Vicki i Brandon. Kiedy ty i Pershing wzięliście stronę Jake'a, nabraliśmy odwagi, żeby jej powiedzieć, co o niej myślimy. Jestem z ciebie dumna, że kazałaś jej się zamknąć.

- Powinnam była zrobić to o wiele wcześniej. - Westchnęłam. - Chciałabym, żeby Jake był ze mnie dumny. Kiedy to było najpotrzebniejsze, nie potrafiłam się jej przeciwstawić.

- Ale w końcu stanęłaś okoniem i jak Jake o tym usłyszy, będzie wiedział, że za nim szalejesz.

- Możliwe. Ale czy on będzie szalał za mną? Nie znasz go tak dobrze jak ja. Regina naprawdę go upokorzyła. On jest bardzo wrażliwy na punkcie tego, że się jąka. Potrzebował mojego wsparcia, a ja stchórzyłam.

Natasha objęła mnie ramieniem i przytuliła.

- Nie bądź dla siebie taka surowa, Lisso. Po prostu porozmawiaj z Jakiem i powiedz mu, co się stało po jego wyjściu. Uwierz mi, wszystko będzie dobrze.

W moim sercu zajaśniał płomynek nadziei. Może Jake zechce mnie wysłuchać i da nam szansę.

Przez cały ranek wypatrywałam Jake'a podczas przerw, ale na próżno. On i Pershing nie pojawili się na lekcji nauki o ziemi i nie przyszli na lancz. Zastanawiałam się, czy nie poszli na wagary, aby nie natknąć się na kogoś z członków koła speleologów. Byłam zawiedziona, lecz nie traciłam nadziei. Postanowiłam porozmawiać z Jakiem. Jeżeli nie znajdę go w szkole, zatelefonuję do niego po lekcjach, postanowiłam.

Po powrocie do domu stwierdziłam, że muszę poszukać jego numeru w książce telefonicznej. Dziwne, staliśmy się parą w ciągu jednego wieczoru, więc mimo że wiedziałam o nim tak wiele, nie znałam jego adresu ani numeru telefonu. Ja również nie podałam mu tych informacji, a jednak przyjechał po mnie pod dom, więc także musiał zajrzeć do książki telefonicznej.

Zapanno nie jest częstym nazwiskiem. W książce wymieniony był tylko jeden - Jacob D. przy Grove Street. Wybierając numer, doznawałam mieszanych uczuć. Pragnęłam usłyszeć głos Jake'a, ale jednocześnie bałam się, że zostanę odrzucona.

Ku memu zdziwieniu, odezwał się kobiecy głos.

- Halo, tu rezydencja państwa Zapanno - powiedziała kobieta. Pomyślałam, że to musi być Carol. Przyszła macocha Jake'a.

- Mówi Lissa McCasland. Czy mogłabym, to znaczy, czy zastałam Jake'a?

- Przykro mi, ale nie ma go w domu - odpowiedziała kobieta uprzejmie. - Czy coś mu przekazać?

Zawahałam się.

- Nie, dziękuję.

Odłożywszy słuchawkę, zaczęłam się niepokoić. A jeśli Jake jest w domu, tylko powiedział Carol, żeby spławiła dziewczynę o imieniu Lissa? A jeśli nie zechce się do mnie już nigdy odezwać? Zdesperowana, postanowiłam pogadać z kimś, kto dobrze zna się na

chłopakach. Wykreśliłam numer Natashy. Jak przystało na prawdziwą przyjaciółkę, zgodziła się natychmiast do mnie przyjść.

Nie mogłam się doczekać, czas mijał, a ja chodziłam niecierpliwie po domu. Dotarłam do salonu i opadłam na kanapę, zastanawiając się, co zatrzymało Nataszę.

Usłyszałam cichy szelest, spojrzałam ku drzwiom i uśmiechnęłam się na widok mojej małej raczkującej siostrzyczki, próbującej wejść do pokoju. Za nią pojawił się Jim, także posuwający się na czworakach.

- Złapię cię! - zawołał i połaskotał Glendę po bosych stópkach.

- Pisnęła z zachwytem i popęzła w stronę stolika przy kanapie. Jim posuwał się za nią. U nas w domu z pewnością nigdy nie bywało nudno! Patrząc na ich wyczyny, przestałam się niecierpliwić.

- Jesteś największym brzdącem, jakiego widziałam! - drażniłam się z Jimem.

- Świetnie łapię krasnoludki - odpowiedział z uśmiechem. - Jednego już prawie miałem. - Zanurkował pod stół i zawołał: - Aha! Tam jest! - I wtedy do pokoju weszła mama.

- Słowo daję - powiedziała z udawanym ubolewaniem. - Zupełnie jakbym miała dwoje niemowlaków. Pełne ręce roboty!

Jim usiadł i chwycił mamę za kostkę.

- Ale to wspaniała zabawa. Chodź, Sue. Pomóż mi złapać Glendę.

Mama straciła równowagę i upadła wprost w ramiona Jima, nie mogąc powstrzymać chichotu.

- Ty wielki głuptasie! Jesteś niemożliwy! - zawołała i objęła Jima.

- Całkowicie niemożliwy - przyznałam mamie rację. - Ale bardzo miły.

Wtedy rozległ się dzwonek u drzwi. Mama i Jim byli bardzo zajęci figlami, więc pobiegłam otworzyć, spodziewając się, że to Natasha. Ale na progu stał Jake.

Stałam jak wryta i gapiłam się na niego, zapomniawszy języka w gębie.

- Cześć, Lisso - powiedział. - Mogę wejść?

- Och, jasne. Wejdz, proszę - wymamrotałam, przepuszczając go. - Nie wiedziałam kto... to znaczy ... Myślałam, że to Natasha.

- Zabawne - rzucił, błyskając zębami. - Nie jestem do niej ani trochę podobny. To pewnie te moje nowe perfumy.

- A może - zachichotałam - twoja dziewczęca figura?

- O, nie. Nie jest ani trochę dziewczęca.

Spojrzałam na jego szerokie barki i szczupłe biodra.

- Żebyś wiedział! - Nagle spiekłam raka. Nigdy dotąd nie powiedziałam chłopakowi czegoś takiego!

Jake się uśmiechnął.

- Dziękuję. - A potem dodał poważniejszym tonem: - Cieszę się, że się do mnie odzywasz, Lisso. Bałem się, że masz mi za złe to, co stało się wczoraj.

- Ja?! - wykrzyknęłam zdumiona. - Myślałam, że to ty złościsz się na mnie, że tak się poddałam Reginie!

- Nie powinienem był naciskać. I głupio wyszło, że nie zostałem do końca, ale nie mogłem znieść jej despotyzmu. Dlatego wyszedłem. Przykro mi, że postawiłem cię w kłopotliwej sytuacji. Nie potrafię opanować jąkania, ale powinienem panować nad własnym zachowaniem.

- Och, Jake! Miałeś pełne prawo, żeby wyjść!

Wzruszył ramionami.

- To samo powiedział Pershing. Poszliśmy do niego i o... odbyliśmy długą rozmowę...

- Kto przyszedł, Lisso?! - zawołała mama, przerywając Jake'owi. Uśmiechnęłam się do niego i odkrzyknęłam:

- Mój przyjaciel!

- Ktokolwiek to jest, wprowadź go, żeby się z nami przywitał! - zawołał Jim grubym głosem.

- Chcesz poznać moją rodzinę? - spytałam Jake'a. - Ale muszę cię ostrzec, że zachowują się trochę dziwnie.

- Jak to dziwnie?

- Oto jak! - odparłam, wprowadzając go do salonu, gdzie mama i Jim turlali się po podłodze, pokazując Glendzie, jak się fika koziołki. - Mamo, Jim, to jest Jake Zapanno. - A potem zwróciłam się do gościa. - Te dwa wielkie brzdące to mama i ojczym, a mały dzidzius to moja siostrzyczka Glenda.

- Miło mi poznać. - Jake uśmiechnął się szeroko. - Ale nie tak się fika koziołki.

- Och, czyżby? Wydaje ci się, że jesteś w tym lepszy? - odparł prowokująco Jim.

Zamiast odpowiedzi, Jake się pochylił i wykonał doskonały przewrót w przód. Roześmialiśmy się i nagrodziliśmy go oklaskami, wszyscy, nie wyłączając Glendy, która zażądała:

- Jesce, jesce!

- Przykro mi. Jeden wystarczy - odpowiedział jej Jake.

- Po tak wyczerpującej demonstracji zasłużyłeś sobie na coś do picia - powiedziałam, biorąc go za rękę i prowadząc go do kuchni.

- Podoba mi się twoja rodzina - powiedział, gdy nalewałam sok pomarańczowy do dwóch szklanek. - Gdybym nie wiedział, pomyślałbym, że Jim jest twoim rodzonym ojcem.

- Właściwie to tak, jakby był. Ludzie nie muszą być krewnymi, by stanowić rodzinę. Jake uniósł brwi.

- Czy to ma być aluzja?

- Nie zaszkodzi, jeżeli dasz Carol szansę. Ma przez telefon bardzo miły głos.

- Dzwoniłaś do mnie? Nie przekazano mi wiadomości.

- Bo nie prosiłam o to. Po wczorajszym zebraniu czułam się tak okropnie, że nie zniosłabym, gdybyś nie oddzwonił. Przyszedłeś tam ze względu na mnie, a ja zachowałam się jak idiotka! Przepraszam, że się upierałam, abyś był towarzyski.

- Daj spokój - powiedział stanowczo. - Do niczego mnie nie zmuszałaś. Przyszedłem z własnej, nie... nieprzymuszonej w... woli. - Zamilkł i zrobił kilka głębokich wdechów. - Muszę się nauczyć... mówić wolniej, wtedy nie będę... się jąkał. Tak powiedziała mi pani Stevens.

- Pani Stevens? - powtórzyłam zaskoczona. - Masz na myśli logopedę?

- Tak. Spędziłem... u niej cały dzień. Dlatego... nie przyszedłem na lekcje.

- Och, Jake. Tak się cieszę! - wykrzyknęłam. - I jak było?

Wzruszył ramionami.

- Chyba w porządku. Nie było tak bardzo źle, jak się s... spodziewałem. - Skrzywił się, a potem dodał powoli: - Co się działo na zebraniu, kiedy ja i Pershing wyszliśmy?

- Chciałam ci to opowiedzieć przez telefon. Natasha twierdzi, że wszyscy byli wściekli na Reginę i wymusili na niej, że cię przeprosi i zaproponuje, żebyś się zapisał do koła speleologów!

- Poczekaj, Lisso - Jake uniósł brwi. - Jak to Natasha twierdzi? A gdzie ty byłaś?

- Wyszłam. Wkurzyło mnie, że cię tak potraktowała, i wreszcie pojęłam, że nie warto jej nadskakiwać. Więc powiedziałam jej, żeby się zamknęła, i wymaszerowałam z zebrania.

- Ooo! - Jake rozpromienił się. - Zaimponowałaś mi! Na to trzeba nie lada odwagi! - Objął mnie i przyciągnął do siebie. - Dzięki, że mnie poparłaś.

- Po prostu nigdy więcej nie wychodź ostentacyjnie. Dobra? - Poglaskałam go po włosach.

- Dobrze. Obiecuję.

Musnął mnie wargami i wtedy rozległo się głośne stukanie do kuchennych drzwi.

- Do licha! - westchnęłam. - To pewnie Natasha. Obiecała, że wpadnie.

- Możesz jej powiedzieć, że jej rozkład dnia koliduje z moim - zażartował Jake, gdy otwierałam drzwi.

Jeden rzut oka na jej twarz wystarczył, abym wiedziała, że zdarzyło się coś złego.

- Co się stało, Tash? - spytałam zaniepokojona. - Nic ci nie jest?

- Mnie nic. Ale obawiam się, że Pershing może mieć kłopoty - odparła ze łzami w oczach.

- Pershing? - zapytał Jake. - Co masz na myśli? - Zaraz po telefonie Lissy zadzwoniła pani Elwood - powiedziała Natasha. - Zapytała, czy dziś po południu jest jakaś wycieczka klubu speleologów, bo Pershing nie wrócił do domu po lekcjach. A zniknął jego sprzęt. Myślę, że to oznacza jedno.

Jake spojrział na mnie i wykrzyknęliśmy unisono:

- Szyb kopalni!

ROZDZIAŁ 12

Chwyciłam kilka najpotrzebniejszych rzeczy, wrzuciłam je do plecaka i wszyscy troje wypadliśmy z domu i popędziliśmy do furgonetki Jake'a. Pershing powiedział mi, gdzie znajduje się stara kopalnia. Po piętnastu minutach jazdy dostrzeżliśmy zielony sedan Pershinga, zaparkowany przy wąskiej polnej drodze.

- No, jest tutaj - powiedział Jake. - N... nie mogę się nadziwić, że wybrał się sam. To raczej w moim stylu, ale on jest przecież ro... rozsądnym facetem.

Wysiedliśmy z samochodu i mimo że popołudniowe słońce mocno przygrzewało, poczułam dreszcz, gdy wraz z Jakiem i Natashą szliśmy poprzez wysokie trawy.

- Daleko jeszcze? - spytałam, przystając, by złapać oddech.

- Nie bardzo - odparł Jake. Wskazał na wysokie, dziwnie ukształtowane drzewo u stóp wzgórza w oddali. - Pershing opisał mi to drzewo. Sz... szyb jest tuż obok.

- Mam nadzieję, że nic mu się nie stało. Umrę, jeżeli wydarzy się coś złego - Natasha załkała, gdy ruszyliśmy dalej.

Spojrzałam na nią zdziwiona, że tak się przejmuje. Sądząc po jej zachowaniu, można by pomyśleć, że jest zakochana w Pershingu. Czyste szaleństwo.

Szliśmy w milczeniu. W końcu znaleźliśmy się przy wejściu do szybu. Łatwo było je zobaczyć; wąski otwór w zboczu wzgórza miał ponad metr wysokości i niewiele więcej niż pół metra szerokości.

Natasha natychmiast wetknęła głowę do niego i wrzasnęła:

- Pershing! Jesteś tam? Odpowiedz mi!

Czekaliśmy w milczeniu, natężając słuch, lecz na próżno. Jake wyprostował plecy.

- Idę go szukać.

- Ja też - powiedziałam szybko.

Po chwili wahania odezwała się Natasha:

- Ja także!

Ale Jake pokręcił głową.

- Nie ma mowy. Wy, dziewczyny, zostaniecie tutaj, żeby pomóc, jeżeli coś pójdzie nie tak.

Pomyślałam, że jeśli coś złego przytrafiło się Pershingowi, to samo może się stać Jake'owi. Z trudem przełknęłam ślinę. Byłam przestraszona, ale nie umiałam go powstrzymać przed zejściem do tej ciemnej głębokiej dziury, więc oświadczyłam:

- Jeżeli ty idziesz, ja idę z tobą. To nieodwołalne.

Starał się mnie odwieść od tego zamiaru, lecz kiedy stwierdził, że jestem nieugięta, dał za wygraną.

- Bądźcie ostrożni - powiedziała Natasha, gdy podawałam Jake'owi jedną z latarek, które zdążyłam zabrać z domu. Na wszelki wypadek miałam w plecaku trzecią oraz apteczkę pierwszej pomocy.

Jake zostawił Natashy kluczyki do swojego samochodu.

- Weź je. Jeżeli nie wrócimy w ciągu pół godziny, podjedź do pierwszego telefonu i zadzwoń do biura szeryfa - rzekł szybko i stanowczo, w ogóle się nie zacinając. - Lissa, jesteś gotowa?

- Skinęłam głową. - No, to chodźmy!

Zapaliliśmy latarki i, schyliwszy się, ostrożnie weszliśmy do szybu. Posuwając się w głąb tunelu, poczuliśmy silną woń wilgotnej ziemi. Światło latarek ukazało mocne drewniane słupy przy ścianach skalnych, w których lśniły żyły minerałów. Gdybym nie była taka przestraszona i zdenerwowana, zatrzymałabym się, by je obejrzeć, ale w obecnej sytuacji wcale mnie nie interesowały.

- Pershing! - raz po raz nawoływał Jake. - Gdzie jesteś?!

- Odezwij się, Pershing! To Lissa i Jake! - zawołałam. Żadnej odpowiedzi nie było, w każdym razie nic nie słyszeliśmy. Nagle Jake przystanął i przyłożył dłoń do ucha.

- Zaczekaj! - wyszeptał. - Słyszałaś?

Nasłuchiwałam z całych sił, ale doszedł do mnie tylko słaby jęk, coś jak odgłos wiatru. A może jęczał człowiek?

- Tędy! - zawołał Jake przez ramię, skręcając w odgałęziający się w lewo jeszcze węższy tunel. Teraz usłyszeliśmy o wiele głośniejszy jęk.

- Pershing?! - wrzasnęłam. - Pershing, czy to ty?!

- Pomocy! - odezwał się słaby głos.

- To na pewno Pershing! Żyje! - zawołałam.

- Oto i on - obwieścił Jake radośnie.

Oświetliliśmy naszego przyjaciela - a raczej jego połowę. Widoczne były wąskie ramiona i ruda głowa Pershinga, ale reszty nie dostrzegliśmy.

- Cieszę się, że jesteście! - powiedział, mrużąc oczy przed nagłym światłem. - Jak widzicie, utknąłem. A najgorsze jest to, że okropnie swędzi mnie noga, a ja nie mogę się podrapać.

- Ty masz pomysły, chłopie! - Jake westchnął. - Jak się wpackowałeś w takie tarapaty?

- Zobaczyłem interesujący otwór w ścianie, więc postanowiłem go zbadać. Miałem dość rozsądku, żeby wchodzić tyłem, a kiedy się zaklinowałem, usiłowałem wypełznąć. Wtedy zorientowałem się, że uwięzłem na dobre. Już myślałem, że całkiem po mnie, i wtedy usłyszałem wasze wołanie. Zechcecie mnie stąd wyciągnąć? - spytał Pershing z nieśmiałym uśmiechem.

- Jasne!

Jake chwycił go za ramiona i pociągnął, ale bez skutku.

- Ja ci pomogę - powiedziałam. - A ty, Pershing, jeśli możesz, spróbuj się odepchnąć rękami i nogami.

Jake chwycił za jedno ramię, a ja za drugie. Ciągnęliśmy ze wszystkich sił, a Pershing się odpychał. Nagle rozległ się zgrzyt żwiru, trącego o skałę, i Jake zatoczył się do tyłu, a Pershing wystrzelił z otworu jak korek z butelki. Upadliśmy spleceni ze sobą i pokryci skalnym pyłem, śmiejąc się z radości oraz ulgi.

- Nareszcie wolny! - krzyknął Pershing i natychmiast podrapał się w nogę. - Ach, jakie to cudowne uczucie! Dziękuję wam. Tworzycie doskonały zespół ratunkowy.

- Tak się cieszę, że nic ci się nie stało - powiedziałam, obejmując go.

- Skąd wiedzieliście, gdzie mnie szukać? - zapytał, Pershing, gdy wracaliśmy poprzez tunele.

- Kiedy Tash powiedziała nam, że cię nie ma, powiązaliśmy wszystkie fakty i doszliśmy do wniosku, że jesteś w starym szybie - odparłam. - Byliśmy przerażeni, a najbardziej Natasha. Teraz pewnie tkwi przy wejściu do szybu i nie może się nas doczekać.

- Spodziewałem się, że masz więcej oleju w głowie - utyskiwał Jake. - Jak mogłeś pójść na samotną wyprawę i nikomu o tym nie powiedzieć? Kiedyś też tak chodziłem, ale dostałem nauczkę. Co ci strzeliło do głowy? To zupełnie do ciebie niepodobne.

Pershing zwiesił głowę.

- Wiem. Myślę, że chciałem pokazać Natashy, że również potrafię być nierozsądny. Wygląda na to, że tacy faceci ją pociągają. Ale nigdy więcej czegoś podobnego nie zrobię! - Zamilkł, a potem zapytał z nadzieją: - Więc Natasha niepokoiła się o mnie?

- Jeszcze jak - odrzekłam. - Prawdę powiedziawszy, uważam, że ona lubi cię o wiele bardziej, niż skłonna jest się do tego przyznać.

Pershing wydał okrzyk radości.

- Wspaniale! Chociaż samotne przeszukiwanie tej kopalni było głupotą, czuję się tak, jakbym znalazł żyłę złota!

Dwa tygodnie później stałam w moim pokoju, przeglądając się w lustrze. Nie

wierzyłam własnym oczom. W bladoturkusowej sukience i gustownych srebrnych pantofelkach z całą pewnością nie wyglądałam jak grotolaz!

Wciąż nie mogłam uwierzyć, że idę na potańcówkę z Jakiem. Zajęcia z logopedą okazały się bardzo pomocne i nabrałam niezwyklej pewności siebie. Byłam uszczęśliwiona, że Regina przeprosiła go i zaproponowała, by się przyłączył do koła speleologów. Sytuacja rodzinna Jake'a także się polepszyła, a ja odczuwałam z tego powodu dumę, bo częściowo się do tego przyczyniłam.

Do drzwi zastukała mama.

- Liso, przyszedł Jake - powiedziała, wchodząc. - Kochanie, wyglądasz prześlicznie.

Uśmiechnęłam się i sięgnęłam po małą srebrną torebkę.

- Dziękuję, mam nadzieję, że Jake'owi też się spodoba.

- Z całą pewnością. Będzie oszołomiony. A teraz pospiesz się, zanim Jim zanudzi go na śmierć swoimi okropnymi kawałami. Kocham go, ale muszę przyznać, że nie potrafiłby opowiedzieć przyzwoitego dowcipu, nawet gdyby od tego zależało jego życie.

Schodząc do holu, uśmiechnęłam się promiennie do czekającego na mnie Jake'a. Był taki przystojny! Miał gładko zaczesane do tyłu włosy, ciemnobrązowe spodnie, beżową koszulę i kremową marynarkę.

- Wyglądasz fantastycznie - powiedział z zachwytem.

- Ty także. - Wspięłam się na palce i pocałowałam go w policzek.

- Wiem, że jestem trochę za wcześnie, ale tata wygonił mnie z domu.

- Och, nie przesadzaj! Twój ojciec na pewno nie potraktowałby źle swojego drużby.

- No, może trochę przesadziłem - przyznał. - Carol ma paniński wieczór i spotyka się z przyjaciółkami, więc ja i tata musieliśmy wyjść, zanim się zbiorą. Ale i tak wolę być z tobą

- dodał nieśmiało. - Mam nadzieję, że nie będziesz mi miała za złe, jeśli czasem nadepnę ci na palec. Kiepski ze mnie tancerz.

- Jeśli okaże się, że jesteś zupełnie beznadziejny, zawsze mogę zatańczyć z Pershingiem - zażartowałam.

Jake pokręcił głową.

- To niemożliwe. Nawet gdybym na to pozwolił, a nie pozwolę, Natasha nie oddałaby go żadnej dziewczynie.

- Jest rzeczywiście bardzo zaborcza - powiedziałam ze śmiechem. - Można by pomyśleć, że chodzą ze sobą od lat, a nie od dwóch tygodni! Ale jeśli nie będziesz miał ochoty tańczyć, możemy wstąpić na stoisko speleologów i pomóc sprzedawać biżuterię Vicki. Niektóre wyroby są naprawdę piękne. Nie mogę się nadziwić jej talentowi. Sama chętnie

kupię naszyjnik.

- Na twoim miejscu nie robiłbym tego - rzekł Jake tajemniczo. Nie mówiąc nic więcej, sięgnął do kieszeni, wyjął małe białe pudełko i podał mi je.

Uniosłam wieczko i wstrzymałam oddech. Na miękkiej wyściółce z białej bawełny spoczywał wisiorek z lśniącego kryształu górskiego na złotym łańcuszku.

- Och, Jake, dziękuję! - wykrzyknęłam. - Jest przepiękny!

Wyjął wisiorek z pudełeczka i włożył mi na szyję.

- W ten sposób speleolog wyznaje miłość. Zwróciwszy się twarzą do niego, przyciągnęłam go blisko i wyszeptałam:

- Nie znam lepszego sposobu. A potem go pocałowałam.